Nr. 42. Lwów — Środa dnia 20 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech [illegible] w innych Państwach 4 [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h. Numer z poprzedniego dnia 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, ubóstwie, żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i sprzedanych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę zagraniczną przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem [illegible] 6 h. korpus prywatny [illegible] 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 20 | św. Nicefora | 8 | Parteniusza B.
Jutro: 21 | św. Eleonory P. | 9 | Teodora Wodza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 30. Zachód „ „ 4 „ 47. Długość dnia godzin 10 min. 17. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Spór o taryfę celnę.

Rząd austryacki wystosował do węgierskiego telegram z prośbą o zawiadomienie, czy to prawda, że sejm peszteński przystąpi niebawem do konstytucyjnego traktowania taryfy celnej autonomicznej i ma ustawowo orzec jej odrębność, a jeżeli tak jest, to z jakiego powodu rząd węgierski narusza w ten sposób ułożony wspólnie porządek układów o ugodę i odstępuje od przyrzeczenia, które p. Wekerle dał baronowi Beckowi? Po otrzymaniu tej telegraficznej noty p. Wekerle odbył naradę z ministrami Kossuthem i Daranyi'm, oraz sekretarzem stanu Szterenyi'm, a następnie zwołał posiedzenie całego gabinetu. Na tej drugiej naradzie najpierw stwierdzono, że nie ma różnicy zdań między ministrami, a następnie ułożono treść odpowiedzi. Wedle dzienników węgierskich jest ona taka:

P. Wekerle przyrzekł baronowi Beckowi tylko to, że ustawa o odrębnej węgierskiej taryfie celnej nie będzie przedstawiona sejmowi podczas jego letniej i jesiennej sesyi, wogóle zaś będzie odkładana, dopóki to będzie możliwe. Ta możliwość już się skończyła. Dość przejrzeć ułożony dawno i ogłoszony program prac sejmu, aby się przekonać, że izba poselska ma uchwalić kilka ważnych ustaw, opartych na zasadzie odrębności celnej, z czego niezbicie wynika, że rząd węgierski nigdy nie robił z tego tajemnicy, iż sprawę taryfy uważa za zdecydowaną nieodwołalnie. Inaczej też być nie mogło, ponieważ odrębność ekonomiczna jest głównym punktem w programie większości sejmowej i sejm przedewszystkiem po to się zebrał, aby ją uchwalić, jako podstawę dla wszystkich swych następnych robót. Gdyby nie miał jej teraz uchwalić, to musiałby rozpocząć ferye, ponieważ żadnych ustaw wydać nie może przed załatwieniem taryfy celnej.

Nadto motywa postępowania rządu węgierskiego są jeszcze następujące. Z przebiegu prac komisyj zawodowych (węgierskiej i austryackiej) widać, że różnice w zapatrywaniach obu połów monarchii na przyszły ich do siebie stosunek są tak wielkie, że porozumienia prawie niepodobna się spodziewać. Zdaniem rządu węgierskiego, rokowania mogą się ciągnąć bardzo długo bez żadnego rezultatu. Takie zabagnienie nastąpiło nie z węgierskiej winy. Rząd koalicyjny, zgodnie ze stanowiskiem sejmu, nigdy nie robił tajemnicy z tego, że dąży do ekonomicznej odrębności. Ten punkt nie podlega dyskusyi, ponieważ nie może być zmieniony. Rokowania toczone są jedynie w tym celu, aby ułożyć warunki rozdziału dotychczasowej wspólności ekonomicznej. Uchwalenie ustawy o odrębnej taryfie celnej w niczem nie przeszkodzi rokowaniom o te warunki. Rząd węgierski bezwarunkowo nie może się krępować w swej działalności stanem robót w komisyach ugodowych, ponieważ zdarzyćby się mogło, że one pracowałyby bez rezultatu kilka lat. Wreszcie z oświadczeń ministra Pradego w Libercu (Reichenbergu) wynika, że rząd austryacki zupełnie inaczej się zapatruje na teraźniejszy stan rokowań, niż rząd węgierski. To, co powiedział p. Prade, jest jednostronne i nie zgadza się z licznemi oświadczeniami ministra Kossutha w sejmie, komisyach jego i klubie niezawisłości.

Z tych wszystkich powodów rząd węgierski istotnie postanowił wnieść do pełnego sejmu projekt ustawy o odrębności taryfy celnej i zaprosił ekonomiczną komisyę sejmu, aby we czwartek wdrożyła tę sprawę.

Taka jest odpowiedź węgierska na austryacką notę. Jeżeli ona okaże się niedostateczną i nie zadowoli gabinetu barona Becka, natenczas ministrowie węgierscy przybędą do Wiednia, aby się ustnie porozumieć z ministeryum austryackiem. Być może, iż w ostatniej instancyi zadecyduje Cesarz.

Ale w gruncie rzeczy już uprzedzili Węgrzy tę decyzyę, skoro wdrożyli sprawę ustawowego traktowania w sejmie projektu taryfy celnej. Ich motywa, zawarte w odpowiedzi na austryacką notę, nie wydają się nam nieodpartymi. Niezaprzeczenie wolno im uważać, że rokowania toczą się zbyt powolnie i że różnice w zapatrywaniach nie rokują układom pomyślnego końca. Ale w takim razie powinni oni cierpliwie czekać roku 1917-ego, to jest daty, w której wygasną zawarte w roku przeszłym traktaty handlowe z kilku obcemi państwami, a to dlatego, że układ prowizoryczny Szella z Koerberem orzeka, iż jeżeli żaden nowy pakt nie stanie między Austryą a Węgrami i nie będzie zatwierdzony konstytucyjnie, to dotychczasowy stosunek potrwa do wygaśnięcia traktatów handlowych, o które wówczas zaczęto się układać, ponieważ rząd berliński usilnie naglił. Ten jeden fakt dostatecznie dowodzi, że teraźniejszy pośpiech gabinetu p. Wekerlego nie jest usprawiedliwiony. Jeżeli p. Prade przedstawił w Libercu stan rokowań nie tak, jak on wygląda z peszteńskiego punktu widzenia, to p. Kossuth mógł gdziekolwiekbądź wygłosić mowę, prostującą poglądy p. Pradego. Byłoby wet za wet. Ale na tę mowę w Libercu — na mowę ministra bez teki, który może czegoś dokładnie nie wiedzieć — odpowiedzieć zamachem na rokowania, to stanowczo za wiele. Pozostaje więc tylko jedno przypuszczenie, że węgierską sytuacyę wewnętrzną, rozchwianą ostatnimi skandalami, chciał rząd p. Wekerlego usunąć z pamięci i widowni wywołaniem sporu z Austryą, bo taki spór natychmiast stawia Węgrów pod jedną chorągwią. Zwyczaje polityczne pozwalają na takie manewra, ale żeby one były bez zarzutu, tego nikt nie powie.

Rosyjskie panamy.

Proces Hurki-Lidwalla jeszcze się nie skończył, a już zaczęły się inne, niemniej ciekawe. P. Hurko operował jako pomocnik ministra spraw wewnętrznych, a p. Nikitin jako pomocnik ministra rolnictwa. Obaj przewidywali, że gdy nareszcie zaczną się czasy konstytucyjne, to trudno już będzie robić na urzędach milionowe majątki. Ci panowie zapóźno dorwali się władzy, musieli więc się śpieszyć. Podobno Hurko liczył tylko na 10% od ośmiomilionowej kwoty, na którą zawarł kontrakt z Lidwallem o pozorną dostawę zboża dla głodnych. To drobnostka. P. Nikitin chciał zarobić więcej. Zawarł tedy według wszelkich przepisów i z zachowaniem największych ostrożności kontrakt z zagranicznymi kupcami o wyrąb rządowych lasów i wywóz za granicę materyału budulcowego, ale potem pozwolił kupcom przedstawić ten kontrakt kilku dyrekcyom domen i ze wszystkich lasów wywieźć tyle budulcu, ile określono w kontrakcie. Kupcy wyrąbali tedy okrętowe sosny i dęby w dorzeczu Dźwiny Zachodniej i materyał spławili do Rygi; tyleż wywieźli przez Petersburg z puszczy ołonieckiej, i tyleż z gubernii wołogodzkiej wysłali do Europy z Archangielska. Któż mógł się spodziewać, że tak odległe od siebie dyrekcye domen dowiedzą się o takiem potrojeniu kontraktu! Ale takie już nieszczęśliwe czasy zaczęły się dla biurokracyi, że nic się jej nie udaje. P. Nikitin chciał grubo zarobić, lecz zamiast tego poszedł pod sąd. To jedna nowa Panama.

Druga jeszcze okazalsza. Dyplomata p. Pawłow wiernie pracował dla Rosyi z początku w Pekinie, a potem w Korei, w której odgrywał rolę wice-króla. Na tem stanowisku zastała go wojna rosyjsko-japońska. Wojska mikada zajęły Koreę, więc p. Pawłow nie miał już tam nic do roboty. Rząd rosyjski kazał mu się przenieść do Szanhajkwanu, — portu chińskiego niedaleko Portu Artura, i tam założyć stacyę wywiadowczą. Kiedy ta twierdza była już oblężona przez Japończyków, rząd petersburski wysłał do Szanhajkwanu jenerała Tessino i kazał mu wspólnie z Pawłowem zaopatrywać przez zatokę Peczyli Port Artura w żywność i amunicyę. Robili oni to jak mogli i prowadzili bardzo szczegółowe rachunki. Ale teraz zaczął się nareszcie proces jenerała Stessla, który poddał twierdzę Japończykom. Jenerał także przedstawił rachunki na dowód, że zabrakło mu amunicyi i żywności. Zaczęto więc porównywać rachunki Stessla z rachunkami Pawłowa-Tessino i tu wykryto, że ci dwaj dygnitarze policzyli sobie za fatygę 15 milionów rubli, o czem jednak przez skromność nie wspomnieli w rachunkach. To druga Panama.

Ale oprócz tego jest jeszcze jeden skandal. Wiadomo, że wice-admirała Niebogatowa skazano na pozbawienie godności i więzienie w twierdzy za to, że w bitwie pod Cuszymą poddał swą eskadrę Japończykom. Równie surowo ukarano kilku innych oficerów, którzy wedle ustawy mieli obowiązek zaprotestować przeciw rozkazowi Niebogatowa, a nie uczynili tego. Wszystkich innych oficerów sąd morski uwolnił, ponieważ oni byli obowiązani spełnić rozkaz dowódców, nie poddając go krytyce. Po sądzie zebrała się rada honorowa oficerów floty. Byli na niej wszyscy — od admirałów aż do miczmanów, a roztrząsano na niej pytanie, czy ci oficerowie z eskadry Niebogatowa nie popełnili czegoś niehonorowego? Wszyscy oficerowie wyższych stopni zaprzeczyli temu pytaniu, ale oficerowie stopni niższych oświadczyli, że ci sądzeni nie mogą pozostać w marynarce wojennej, lecz powinni być przeniesieni do różnych biur marynarskich i zaliczeni do kategoryi wojskowych urzędników. Powstała więc wrzawa. Urzędnicy biur marynarskich zaprotestowali przeciw zaliczeniu do ich grona osób wrzekomo niehonorowych, a wyższych oficerów marynarki ubodło to, że oficerowie niższych stopni drażliwsi są od nich na punkcie honoru. Wrzawa zmusiła admiralicyę do zbadania, dlaczego oficerowie niższych stopni oświadczyli się tak niekorzystnie o swych kolegach z eskadry Niebogatowa, dlaczego chcieli ich splamić na całe życie? I oto okazało się, że tym surowym sędziom w sprawie honorowej szło jeno o to, aby przez wykreślenie ze spisów korpusu oficerskiego wielu naraz oficerów eskadry Niebogatowa nastąpił ich własny szybki awans. Jest to rzeczywiście haniebny wypadek — gremialna kradzież cudzej czci, — zbrodnia podlejsza od kradzieży skarbowych pieniędzy, albo dębów i sosen.

Kiedy wszystko jest tak okropnie zniepprawione, że nie ma na kim się oprzeć, komu zaufać, to nic dziwnego, iż car trzyma się tych ludzi, którzy już są u steru, a dotąd się nie splamili udziałem w żadnej Panamie. *Berliner Tageblatt* podaje z Petersburga telegram, wedle którego przedstawiono carowi, że wobec wyniku prawyborów koniecznie trzeba zmienić ministeryum, aby świeżych ministrów nie miała za co atakować opozycyjna duma. Lepiej to zrobić teraz, niż po gwałtownych napaściach, na jakie Stołypin będzie narażony, ponieważ zmiana gabinetu wówczas będzie ustępstwem dla dumy, a niedobrze jest, aby się w kraju wytworzyło mniemanie, że duma może obalać ministrów. Na to car odrzekł: „Wiem, kogo mam, — nie wiem, kogoby wziąć można. Wszystko najgorsze słyszę o wszystkich, lecz jeszcze nie słyszałem, że Stołypin i Kokowcew (minister finansów) kradną. Niechże zostaną te białe kruki".

W dalszym ciągu ten sam dziennik donosi, że stronnictwa opozycyjne zamierzają w przyszłej dumie zmienić taktykę: bić nie w system czynowniczy, bo się przekonały, że to na nic, ale w filary tego systemu, w samych czynowników. W tym celu gromadzą one dowody niezliczonych kradzieży, przekupstw, fałszowania aktów, urządzania pogromów dla rabunku i t. d. Jeżeli naprawdę opozycya zabierze się do takiej roboty, to gotowa zapowietrzyć wszystkie części świata. Ale oprócz tego, nie zdaje się nam, żeby taka publiczna robota wyszła na korzyść rosyjskiego narodu. Straci on kredyt i szacunek, a rozdrażnienie jeszcze bardziej się wzmoże. Stajnię augiaszową koniecznie trzeba oczyścić, ale nie podnosząc kurzu.

Korespondencye.

Wiedeń 18 lutego.

(Sankcya noweli przemysłowej. — Pouczenie ministra sprawiedliwości do sądów, jak mają przesłuchiwać młodocianych świadków. — Budowa kolei alpejskich).

(y.) Nowela do ustawy przemysłowej, uchwalona z takim trudem i po przezwyciężeniu rozlicznych trudności, uzyskała nareszcie sankcyę cesarską. Wczoraj ogłosił ją dziennik urzędowy, przyczem oznaczono dzień 16 sierpnia 1907 jako termin wejścia w życie głównych jej postanowień. Tylko postanowienia o obowiązkowych egzaminach terminatorów wchodzą w życie o kilka miesięcy później, bo dopiero w rok po po ogłoszeniu tej ustawy. Radykalny przewrot w dotychczasowych stosunkach wywoła sankcyonowana właśnie ustawa przez to, że wykonywanie przemysłu nie tylko rękodzielniczego, ale także handlowego czyni zależnem od przedłożenia dowodu uzdolnienia. Postanowienie to wchodzi w życie już od 16 sierpnia b. r. Tylko dla Galicyi i Bukowiny zrobiono ten wyjątek, że upoważniono ministra handlu do oznaczenia późniejszego terminu, w którym także w tych krajach zaprowadzony być ma przymus przedkładania dowodu uzdolnienia w kupiectwie. Na razie przez pewien czas jeszcze utrzymają się dotychczasowe stosunki, a mianowicie, że będzie można w Galicyi i na Bukowinie otwierać sklepy bez wykazywania się odpowiedniem uzdolnieniem fachowem. Najradykalniejszy przewrót wywoła niniejsza reforma w handlach konfekcyi zarówno męskiej jak i damskiej, tudzież obuwia. Już bowiem począwszy od 16 sierpnia b. r. nie wolno tym handlom przyjmować żadnych naprawek, zaś takim właścicielom odnośnych handlów, którzy otworzyli swe sklepy po 1 stycznia 1907, nie wolno brać miar ani na ubranie, ani na obuwie. Rzemieślnicy przywiązują wielkie nadzieje do tej reformy i spodziewają się, że wzmocni ona ich stan znakomicie pod względem gospodarczym.

Ministerstwo sprawiedliwości rozesłało ostatnimi czasy do wszystkich sądów okólnik, w którym zwraca ich uwagę na to, że przy badaniu wniosków przedkładanych z urzędu w sprawie ułaskawienia młodocianych przestępców przekonało się, iż przeważna część tych młodych ludzi skazana bywa za składanie fałszywych zeznań przed sądem. Stwierdzono przytem w niezliczonych wypadkach, że prawie nigdy nie zdarza się, ażeby taki chłopak zeznawał przed sądem fałszywie celem obciążenia swemi zeznaniami obwinionego, lecz zawsze kłamie dlatego, ażeby go „wykręcić" od kary. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że te fałszywe zeznania składają ci małoletni przestępcy nie z własnego popędu, lecz ulegając namowom krewnych lub służbodawców swoich starszych towarzyszy, popadających w konflikt z kodeksem karnym. Owóż ministerstwo poleca wobec tego sądom zachowywać wielką ostrożność przy przesłuchiwaniu małoletnich świadków, a przedewszystkiem wyczerpać wpierw wszystkie inne środki dowodowe, zanim zdecyduje się na powołanie małoletniego świadka. Bardzo często bowiem można innymi dowodami stwierdzić winę oskarżonego, wobec czego powoływanie małoletnich świadków okaże się zupełnie zbyteczne. Jeżeli zaś już przesłuchanie takiego świadka okaże się koniecznem, to niechaj kieruje niem sędzia doświadczony, obznajomiony doskonale ze sprawą i niech, słuchając świadka, stara się przedewszystkiem wybadać źródło, z którego zaczerpnął swoich wiadomości. W ten sposób bowiem niejednego chłopca można w toku pierwszego przesłuchania skłonić do zerwania systemu kłamania i powiedzenia prawdy, podczas gdy obojętne słuchanie przez sędziego wszystkiego, co taki świadek mówi i spisywanie tego do protokołu, zachęca tylko do kłamstwa. Jedno upomnienie lub pouczenie ze strony sędziego wystarczy często, aby młodego chłopca sprowadzić na drogę prawdy i nie piętnować go na całe życie jako zbrodniarza. Reskrypt ten ministra sprawiedliwości jest bardzo rozumny i zasługuje na to, ażeby panowie sędziowie wzięli go sobie do serca i podług niego postępowali. Idzie w nim przecie o to, ażeby sędziowie w urzędowaniu swem nie byli automatami, lecz istotami myślącemi i czującemi.

W ministerstwie kolejowem odbyła się wczoraj konferencya przedstawicieli rządu, tudzież prowincyj alpejskich, na której zastanawiano się nad tem, w jakiby sposób zachęcić przedsiębiorców do budowania pięknych, z komfortem urządzonych hoteli wzdłuż linii nowych kolei alpejskich, ażeby przez to ożywić ruch turystyczny w Austryi. Obradom przewodniczył namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg, a udział w nich wziął między innymi także austryacki konsul z Londynu hr. Sizzo-Noris i dawał wyjaśnienia co do gustu i upodobań publiczności angielskiej. Przeważna część uczestników zebrania dawała wyraz przekonaniu, że zamierzona akcya tylko w takim razie mogłaby mieć powodzenie, gdyby doznała skutecznego poparcia ze strony państwa, krajów i interesowanych gmin alpejskich. Wybrano ściślejszy komitet, który ma

Szczęście małżeńskie.

Rozprawia się wiele o drożyźnie, o demokratyzacyi społeczeństwa, o sojuszach i intrygach politycznych, o literaturze i sztuce, wreszcie o hygienie i modzie; najwięcej jednak rozprawia się w obecnych czasach o małżeństwie. Związek małżeński, jako forma życia, staje się objawem coraz rzadszym. Dzienniki notują śluby, jak rzadkie fenomeny przyrody. Nowe małżeństwa nie powstają, a o dawnych plotkarze opowiadają tysiące anegdot. Właściwie nie o tych dawnych, które się związały lat temu kilkanaście lub kilkadziesiąt, ale o tych, które się skleiły lat temu parę lub kilka. Jeśli ktoś w towarzystwie wspomni o jakiejś szczęśliwej parze — wypadek, nawiasem mówiąc, bardzo rzadki — to mu przeciwstawią dziesięć odwrotnych stosunków z grona najbliższych znajomych i zakrzyczą śmiałka.

A przecież w rzeczywistości związki małżeńskie nie są ani zupełnie szczęśliwe, ani zupełnie nieszczęśliwe, lecz przeważnie i przedewszystkiem obojętne. Małżonkowie wiodą spokojny żywot obok siebie, jak dwa państwa, związane ze sobą sojuszem politycznym, lub traktatem handlowym. Każda strona stoi na straży własnych interesów i o ile jedna połowa nie pokusi się o to, aby drugą połowę wyzyskać lub oszukać, to panuje między nimi złota harmonia. Sąsiadki i przyjaciółki nie wezmą ich wzajemnego pożycia na języki, bo braknie im zajmującego tematu.

Czy taki stosunek jest rzadkością? Bynajmniej, to reguła. Mąż wychodzi rano z domu, aby spełnić obowiązki swego powołania, podczas gdy żona wydaje rozporządzenia na bieżący dzień, lub krząta się sama około gospodarstwa. W południe wymieniają ze sobą kilka obojętnych słów. Duchową przyprawę obiadu tworzą: ze strony męża narzekania na fatalne stosunki w biurze, fabryce lub tp., żona zaś ma swoje zgryzoty ze służbą, sąsiadkami itd. Po obiedzie rozbiegają się znowu ich czynności. On idzie do kawiarni, do biura, albo za interesami, ona do swoich przyjaciółek, albo przyjmuje je u siebie. Wyjątkowo oddają się obie strony pracy umysłowej, idąc za popędami indywidualnymi. Tak przechodzą im dnie, miesiące i lata. Jedynem urozmaiceniem w tym trybie życia są wypadki „familijne" w ścisłem słowa znaczeniu.

Skoro tylko jedna strona objawia jakieś wygórowane wymagania, albo nie umie pozyskać zaufania w dyspozycyi swego czasu i pieniędzy, powstaje dyssonans. Doświadczenie uczy, że im więcej pożycie małżeńskie ma urozmaiceń, tem więcej wytwarza się konfliktów, albowiem potrzeba urozmaicenia jest najczęściej jednostronna i bywa przykrywką tajemnego wykroczenia poza towarzyskie węzły. Dążenie to jest często nieświadome, często bywa świadomo markowane, zawsze jednak sprowadza wcześniej czy później rozłam — wyjąwszy naturalnie takie urozmaicenia, które obydwojgu równą przynoszą przyjemność. Atoli małe sprzeczki, łatwe do zniwelowania konflikty, nie stanowią jeszcze tak okropnego nieszczęścia, żeby zaraz rzucać kamieniem na instytucyę, uświęconą Sakramentami świętymi i kulturą kilkudziesięciu wieków.

Kiedyż więc jeżt małżeństwo naprawdę nieszczęśliwe? — Dwie są kategorye małżeństwa nieszczęśliwego. Pierwsza i najczęstsza, to brak poczucia taktu we wzajemnem pożyciu. Może to być przywara wrodzona, albo nawyczka, powstająca przez nieodpowiednie wychowanie. W dzisiejszych czasach niestety zwraca się w wychowaniu córek zanadto mało uwagi na przygotowanie ich do życia w stanie małżeńskiem. Niektóre panny hołdują hasłom emancypacyi w zupełnie fałszywem pojmowaniu znaczenia emancypacyi; według nich bowiem emancypacya polega na tem, że mężczyzna ma podlegać ich woli, czyli — jak się mówi potocznie — siedzieć pod ich pantofłem. Mają one z natury temperament wybuchowy, irytują się o każdą drobnostkę ponad właściwą miarę, powodują się kaprysami zamiast sprawiedliwością, nie cierpią opozycyi ani w słowie, ani w czynie, wogóle są nieznośne. Odpowiednie wychowanie może taką naturę poskromić: jeśli jednak rodzice nie baczą na to, lecz przez schlebianie kaprysom podsycają płomienie, to potem wybucha ogień, który niszczy szczęście małżeńskie. Tak pojmowana emancypacya jest odwrotną stroną brutalności męskiej. Kapryśność po jednej, a brutalność po drugiej stronie nigdy się nie zgodzą. W domu będzie panować wieczne piekło, chyba, że jedna strona jest łagodniejsza i cierpi; wtedy pozornie panuje spokój, ale o szczęściu domowem mowy być nie może, gdy jedna połowa musi cierpieć.

Tosamo dzieje się, gdy mężczyzna żeni się naprzykład dlatego, ponieważ popsuł sobie żołądek na kuchni restauracyjnej i zapragnie „wiktu domowego", nie pozbywa się jednak przytem wszystkich swoich nawyczek kawalerskich, uważając żonę i dom za *malum necessarium*, bez którego nie osiągnąłby swego właściwego celu.

Oprócz jaskrawych przeciwieństw w temperamencie i wychowaniu jest jeszcze jedna okoliczność, która rujnuje dom, a mianowicie ta, że bardzo często wchodzą ludzie w związek małżeński nie po to, aby mieć męża lub żonę, lecz z pobudek finansowych albo towarzyskich. Wiadomo, że wiele panien stara się ozdobić palec pierścionkiem ślubnym po to jedynie, aby w ten sposób dostać list żelazny na swobodę towarzyską, której w panieńskim stanie niepodobna osiągnąć bez narażenia się na złą opinię. Ktoś dowcipny powiedział, że małżeństwo jest grą w karty; jeśli się gra bez pieniędzy, to gra służy za zabawkę dla obydwojga interesowanych; jeśli zaś o pieniądze idzie, to tylko wtedy jedna strona wygra, gdy druga przegra. Jakaż wielka prawda tkwi w tem porównaniu!

Rachuby jednostronnie przeprowadzone wychodzą zawsze na niekorzyść drugiej strony i sprowadzają zawód. Niezadługo po ślubie powstaje wojna i albo kończy się sromotną klęską jednej połowy na niesprawiedliwą korzyść drugiej, albo też powtarzają się z dnia na dzień nierozstrzygnięte walki.

Dysharmonia tego rodzaju powstaje bardzo często także pomiędzy małżonkami, którzy się pobrali „z miłości". Więc nasuwa się teraz pytanie: Jakież małżeństwo jest naprawdę szczęśliwe?

To, o którem się najmniej mówi, które nie daje żadnego tematu do rozmów między sąsiadkami, w bramie pomiędzy służącemi, stróżami, dobremi przyjaciółkami na fajfie; które nie tworzy stosownego motywu dla powieściopisarzy i dramaturgów. Małżonkowie, pragnący znaleść w małżeństwie prawdziwe szczęście, muszą przedewszystkiem pamiętać o tem, że są połowami tej całości, jaką przez swój związek małżeński stworzyli, to znaczy, że muszą podzielać swoje dobre i złe losy, radość i smutek; że mają szanować wzajemnie swoje prawa i szukać przyjemności w tem, aby drugiej połowie sprawić przyjemność. Czy takie szczęśliwe małżeństwa istnieją? Zapewne, nawet o wiele więcej ich jest, aniżeli świat sądzi; tylko nie mówi się o nich, bo ci, co się czują szczęśliwymi, nie wydzwaniają tego z wieży kościelnej.

Kwestya małżeńska przedstawia się inaczej ze stanowiska mężczyzny, a inaczej z kobiecego stanowiska. Dla mężczyzny jest ślub tylko epizodem w jego życiu: dla kobiety podstawą całego jej życia. Mężczyzna dla małżeństwa przeważnie więcej poświęca, aniżeli sam otrzymuje: natomiast kobieta w rzadkich tylko wypadkach ma coś do stracenia; zyskuje zaś nawet i wtedy, gdy się jej zdaje, że doznała krzywdy. Do małżeństwa konieczna jest pewna doza „kołtuństwa", czyli ducha filisterskiego, małego. Brak jego, choćby tylko po jednej stronie, wyprowadza machinę życia małżeńskiego codziennego z równowagi. Skargi na wadliwość praw kanonicznych, nieuznających rozwodu, mają główną przyczynę w tem, że dzisiejsza generacya europejska składa się z osobników męskich i żeńskich, których nie wychowano odpowiednio do życia w stanie małżeńskim. Dotyczy to tak naszych panien, jak i kawalerów. Przechodzimy pod tym względem jakąś kryzis dziejową.

Agitują za rozwodami — atoli czy rozwód jest naprawdę takim zbawczym środkiem na złe pożycie małżeńskie — to wielkie pytanie. W krajach protestanckich przewiduje ustawa cywilna możliwość zupełnego rozwodu i udziela go na żądanie stron. Statystyka tych krajów wykazuje wcale pokaźną liczkę osób, które po trzy i cztery razy w życiu biorą rozwód. To dowodzi, że te osoby nie mają uzdolnienia do stanu małżeńskiego. Gdyby one po pierwszym ślubie nie otrzymały rozwodu, to unieszczęśliwiłyby tylko jednę osobę, tak zaś unieszczęśliwiły trzy, albo cztery, jeżeli nie więcej, co w wyjątkowych wypadkach także się zdarza.

Kobiety narzekają, że dzisiejszy mężczyzna unika sposobności do ożenienia się. Zarzut zupełnie słuszny, lecz należy zastanowić się nad tem, skąd to pochodzi. Najpotrzebniejszą do małżeństwa rzeczą jest zdrowie. A któż dzisiaj jest zdrów? Na tysiąc kobiet, żyjących w wielkich miastach, jest może pięćdziesiąt takich, które nie narzekają codziennie na jakąś dolegliwość; przecie to chyba nie zachęca.

W rozpatrywaniach nad kwestyą małżeńską pamiętać należy o jednym wielkim błędzie, jaki popełnia się zwyczajnie, obliczając szansę powodzenia w zamierzonym związku. Nawet bardzo rozumni i ostrożni ludzi, którzy przed ślubem długo się namyślali, po krótkiem pożyciu małżeńskiem doznają rozczarowenia, jeśli w ciągu tego czasu albo w nich samych, albo u drugiej ich połowy zmieni się indywidualność. Bo skoro wszystko dokoła nas się zmienia, toć i my musimy się zmieniać. Indywidualność człowieka podobna jest do ustroju jakiegoś miasta: zachowuje ono przez wieki swoją nazwę, swoje charakterystyczne budynki, ewentualnie i ustrój gminny — lecz ludność zmienia się z każdą generacyą, a temsamem coraz inny będzie w tem mieście zarząd, inny sposób życia i inne będą panować hasła społeczne. Otóż podobnie dzieje się z człowiekiem. Poznajemy go po nazwisku i po tem, że od wczoraj, albo od niedawnego czasu niewiele się w nim zmieniło. Lecz jest on innym dziś, aniżeli wczoraj, a fizyologowie obliczyli czas, w którym człowiek kompletnie się przemienia. Po upływie tego czasu, poznajemy go tylko po nazwie. Byłożby więc możliwe, aby małżeństwo, opierające się na wzajemności indywidualnej, istniejącej tylko w pewnej chwili — nie doznało żadnych zboczeń, gdy indywidualność obydwojga małżonków ulegnie poważnym zmianom?

się zająć wypracowaniem szczegółowego planu działania. W Wiedniu i w Londynie zawiązać się mają w najbliższym czasie syndykaty, które zajmą się zebraniem potrzebnych kapitałów.

Lokaut w Łodzi.

Warszawski korespondent *Czasu* rozmawiał tymi dniami z pewnym wybitnym przemysłowcem łódzkim, bawiącym chwilowo w Warszawie, o przyczynach i skutkach lokautu w Łodzi, a z tej zajmującej rozmowy zdaje swemu pismu następującą relacyę:

— Co słychać w Łodzi? — zapytałem.

Pytanie w dniu tym było tem naturalniejsze, że przed paru godzinami poranne *Kuryery* zawiadomiły o powrocie z Berlina trzech obywateli, powrocie bezowocnym. Panowie Leopold br. Kronenberg, Adam hr. Krasiński i X. Godlewski, pragnąc spełnić *officium boni viri*, dobrowolnie pojechali pośredniczyć między robotnikami a głównymi fabrykantami i powrócili z niczem.

— Co słychać w Łodzi?

— Źle jest! Robotnicy mordują się od czasu do czasu, czasem zamach bandycki, praca słaba, niepokój w powietrzu...

— Ależ lokaut? lokaut?

— Lokaut trwa i nie zanosi się na jego koniec. Fabrykanci nie ustąpią, to już wiadomo. Robotnicy, mówię tu o ogóle, chcieliby, ale ich wola nic nie znaczy, sparaliżowana teroryzmem agitatorów. Ostatecznie każdy woli nędzę niż kulę z brauninga.

— Jakże przedstawia się sytuacya? Tyle tu sprzecznych wiadomości w prasie...

— O tak, błędnych rzeczy czyta się dużo. Sytuacya? Rdzeń sprawy w tem, że lokaut to już nie spór o ten lub ów szczegół regulaminu, o parę kopiejek płacy więcej lub mniej. Jest to klasyczna „próba sił", *Kraftprobe*, której objawy w życiu socyalno-przemysłowem Niemiec lat ostatnich mamy świeżo w pamięci. Sześciu potentatów przemysłu łódzkiego powiedziało sobie, że za wszelką cenę muszą przywrócić porządek w fabrykach...

— Sześciu? Nie więcej?

— Tak, sześciu, coprawda największych, zatrudniających razem tysiące ludzi. Są to firmy: Scheiblera, Poznańskiego, Bidermanna, Henzel-Kunitzera, Steinerta i Grohmana. Uznali, że nie warto prowadzić fabryk w takich warunkach, jak ostatnie, zapowiedzieli, że nie przyjmą 98 agitatorów do pracy, a resztę robotników poddadzą ścisłemu regulaminowi fabrycznemu. Robotnicy, pod naciskiem owych agitatorów, stanęli w ich obronie, warunkom się nie poddali, fabryki stanęły 29 grudnia i stoją do dziś dnia. Fabrykanci ci, to Niemcy, po prusku twardzi i bezwzględni, przytem niezmiernie bogaci, chcą i potrafią „przetrzymywać". Środków im na to nie braknie, a co do chęci... rozmawiałem niedawno za granicą z jednym z nich. Uważa się za doprowadzonego do ostateczności i nie wygląda na takiego, który się ugnie...

— A sto tysięcy ludzi przymiera z głodu?...

— Nędza istotnie wielka, ale cyfra przesadzona. Owe sześć fabryk zajmowały okrągło 23 tysięcy robotników, zarabiających tyleż tysięcy rubli dziennie. Ale nie można liczyć tyluż tysięcy rodzin, czyli stu tysięcy osób dotkniętych wypowiedzeniem. Wielu robotników nie ma rodzin, z wielu rodzin robotniczych pracował w fabryce ojciec, matka, dorastające dzieci. Bez wielkiego błędu liczyć można, że lokaut dotknął 60.000 ludzi. Z tego wielu wyjechało z Łodzi do innych fabryk, zagranicę, wielu powróciło do wsi. — W Łodzi została połowa i ta bieduje jak może; żyje z dnia na dzień tem, co pożyczy, wyprosi, lub zastawi; niektórzy ratują się procederem bandyckim lub podobnym...

— Wspominał pan, że ogół robotników chciałby powrócić do pracy?

— Oczywiście. Wszak ten ogół, to nasz robotnik, mający wielkie braki w kulturze, ale pracowity, chętny i obowiązkowy z natury, potrzebujący i lubiący zarabiać. Pozbawiony pracy i zarobku, czuje, że się demoralizuje, upada fizycznie i duchowo. Woli zresztą pracować, bo musi, ale powrócić do maszyny i warsztatu dziś nie może, niedopuszczony przez gromadę agitatorów, których żywiołem i jedynem źródłem istnienia: wichrzenie i podburzanie. Co ma robić taki biedny chłop, gdy wie, że niech jednem słówkiem wspomni na zgromadzeniu, lub w szynku o powrocie do pracy — a czeka go „wyrok śmierci" wykonany doraźnie. „Samosąd na zdrajcę!"

Oburzenie odbiło się na spokojnej zazwyczaj twarzy mego interlokutora, kiedy mówił coraz żywiej:

— Żal patrzeć na tego biednego robotnika łódzkiego. W domu nędza, poza jego progiem obałamucenie, zapamiętanie, a przedewszystkiem strach przed „przywódcami" różnych partyj. Robotnikowi „narodowemu" grozi ciągle kula lub nóż „towarzysza"; robotnik „socyalista" nie śmie nawet drgnąć, choćby nawet w jego nieoświeconej, zahypnotyzowanej głowie zaświtała myśl, że przecież lepiej zarobić uczciwie rubla dziennie, niż nędzą i cierpieniem beznadziejnem bronić „honoru" partyi i hersztów. Ci nie cierpią... Wichrzenie zapełnia im dzień, broni od nudów, a z „konfiskat" partyjnych można się utrzymać przyzwoicie...

— A cóż inżynierowie i urzędnicy zamkniętych fabryk? Co wpływowi majstrowie i dozorcy, którzy w życiu robotników odgrywają tak wielką rolę?

— Większość inżynierów nie bardzo się kwapi do podjęcia pracy. Brzmi to dziwnie, ale tak jest, i jest zrozumiałe! Wszak większość z nich nosi w kieszeniach wyroki śmierci, nadesłane przez tę lub ową „bojówkę". Teraz, gdy siedzą w domach, nic im nie grozi. Gdyby się zaczęła praca, a z nią kontakt z robotnikiem mogłyby się po „wyrokach" zacząć egzekucye. Jest powód nie śpieszyć się — nieprawdaż? Podobnie jest z majstrami. Tu jednak należy zróżniczkować położenie — i stwierdzić rzecz arcydziwną na pozór, a w rzeczywistości naturalną. Ci wszyscy majstrowie, którzy byli podczas ruchu fabryki sumiennymi, spełniali swe obowiązki uczciwie, a obchodzili się z robotnikiem po ludzku, ci boją się, podobnie jak inżynierowie: w anarchistycznych stosunkach mogłaby ich spotkać krzywda, lub zemsta za winę niepopełnioną. Natomiast ci, którzy dawniej podwładnych maltretowali, pozwalali sobie na nadużycia z robotnicami, kazali się robotnikom opłacać przed szykanami, ci wszyscy przodują dziś w nawoływaniu do zawziętości. Oni najgłośniej dziś gardłują za nieustępowaniem, piorunują na wyzysk fabrykantów, nieludzkość dyrektorów i urzędników. Są najgorliwszymi agitatorami, gorliwszymi nieraz niż partyjni przywódcy — a powód bardzo prosty: muszą przelicytować wszystkich w schlebianiu robotnikom, inaczej ci ludzie, roznamiętnieni, a wyzuci ze skrupułów przez nędzę i podżeganie, mogliby przypomnieć sobie ich dawniejsze sprawki. Nie potrzebuję panu tłómaczyć, jaki wpływ musi mieć taka agitacya, gdy płynie z ust majstra właśnie, znającego robotnika najlepiej, bo niegdyś sam nim był. Ci źli majstrowie, to jedna z największych przeszkód do puszczenia fabryk, obok oporu fabrykantów.

— Są i inne?

— Jest jeden, bardzo ważny, pierwszorzędny. Jest nim zniszczenie fabryk. Gdyby nawet dziś doszło do porozumienia, dzięki ustępstwu jednej lub drugiej strony, o normalnej pracy fabrycznej przez tygodnie, a może miesiące, mowy być nie może. Postaram się panu, nietechnikowi, objaśnić rzecz jak najkrócej. Fabryka wyrobów bawełnianych potrzebuje ogromnych zapasów wody do wszystkich swoich działów: farbiarni, drukarni, apretury, blichowania itd. Fabryka taka, jak z zamkniętych w Łodzi Scheiblera i Poznańskiego, zużywa na dobę około 12.000 metrów sześciennych wody. Zrozumie pan tę cyfrę, gdy powiem, że przeciętne niefabryczne miasto o ludności stutysięcznej zaspokoi swe potrzeby połową tej ilości. Wodę tę po ogromnych fabrykach łódzkich, zajmujących całe kompleksy wielopiętrowych gmachów, rozprowadza cała sieć rur większych i mniejszych, kończąc się w olbrzymich kotłach. Kotły te, w których się bawełna gotuje, przerabia, farbuje i t. p., muszą być wypełnione wodą nawet wtedy, gdy praca spoczywa. Spuszczenie wody musi spowodować dłuższy zastój w działalności fabryki, z pewnemi różnicami, jak w hutnictwie zagaszenie ognia w piecu. Otóż w grudniu robotnicy w chwili zamknięcia fabryki nie dopuścili do wypuszczenia wody, pewni, że wkrótce zwyciężą i fabryka pójdzie w ruch. Nastały mrozy, w wielu nieopalonych gmachach fabrycznych popękały rury i kotły, instalacye wodociągowe są poniszczone i fabryki będą musiały zacząć od napraw. Jakiego rodzaju te naprawy, dość określić jednym przykładem: naprawa kotła pękniętego wymaga 6 do 8 miesięcy. Niech pan doda do tego, że narzędzia i maszyny nieużywane i niesmarowane pordzewiały, i to narzędzia tak delikatne, jak np. szczotki do czesania bawełny — a zrozumie pan, w jakim stanie znajduje się ośm największych fabryk łódzkich i czy może być mowa o normalnym ruchu w najbliższym czasie.

— Zatem fabrykanci mają wielkie straty?

— Rzecz prosta. Nie licząc szkód w urządzeniu fabrycznem, sam lokaut kosztuje ich nie mało. Tracą wiele, nie tyle co robotnicy, bo straty łatwiej znieść mogą, ale tracą wiele. Stagnacya w produkcyi już nie mało znaczy, ale jeszcze więcej to, że inne fabryki, konkurencyjne, dzięki lokautowi, robią świetne interesy teraz, a na przyszłość odbierają klientelę swym potężnym, dziś nieczynnym współzawodnikom. Wobec tego śmieszne a przytem niesprawiedliwe wydają mi się łatwo rzucane sądy niektórych dzienników warszawskich o fabrykantach, którzy kierują się tu nienawiścią społeczną i narodową. Fabrykantowi musi zawsze iść przedewszystkiem o dochód przedsiębiorstwa, które rentować się musi. Z pewnością nie zrzeknie się tego dochodu dla pobudek dyktowanych namiętnością, nic nie mających wspólnego z życiem ekonomicznem. A jeśli się swej renty dobrowolnie zrzeka, to chyba pod przymusem.

— Wszakże odrzucili kilkakrotnie propozycye pośrednictwa?

— To prawda. Dawniej nie zgodzili się na propozycye wysłańca „Towarzystwa kultury polskiej", obecnie nie zaprzestali lokautu mimo wymownych argumentów pp. Krasińskiego, Kronenberga i X. Godlewskiego. Co do mnie, nie mogę się temu dziwić i choć nie znam przebiegu tych rokowań, wyobrażam sobie, dlaczego misya tych panów nie odniosła skutku. Proszę tylko porównać rękojmie, jakie dawać mogą obie strony. Fabrykanci wiedzą, że każde ich słowo, każde przyrzeczenie musi być bezwarunkowo spełnione. Kogóż zaś i co reprezentowali trzej zacni obywatele z Warszawy? Wyłącznie i jedynie swą dobrą wolę, obywatelskie poczucie i najlepsze chęci, kierowane gorącem sercem. Jeśli nawet porozumieli się z pewną grupą robotników, czy oni sami mogą zapewnić, że inna grupa, może, a nawet prawdopodobnie liczniejsza i wpływowsza, nie odrzuci umówionych warunków ze śmiechem lub złością? Z pewnością żaden z tych panów, zapytany, nie mógł swem słowem zaręczyć, że ustanie ta dezorganizacya pracy, o którą tu chodzi właścicielom fabryk.

— Więc cóż będzie?

Mój znajomy wzruszył ramionami i nie odpowiedział. Mimo to ponowiłem zapytanie:

— Przecież jakoś musi się to skończyć...

— Pewnie, ale jak? Nie próbuję rozstrzygać. Sądzę, że tu musi dojść do bezpośredniego porozumienia między interesowanymi. Kto wie? Może, jeśli robotnicy zdobędą się na jakąś organizacyę rzeczywistą, nie kierowaną teroryzmem, zgoda zapanuje. Wierzę nawet, że jeśliby wszyscy wybrali swych delegatów swem ulubionem czteroprzymiotnikowem głosowaniem, ci wybrani, jako reprezentanci istotnego usposobienia pracujących, z jednej strony uzyskają, a z drugiej poczynią te ustępstwa, które będą możliwe. Ale, powtarzam, wybory tych delegatów muszą się odbyć tajnie, inaczej, przy jawnom głosowaniu, wybrani będą teroryści wichrzyciele, a wówczas nic się nie zmieni.

— Zatem pan wierzy w możliwość poprawy.

— Tak, pod warunkiem, że w ruchu robotniczym nie będzie wszystkiego głuszyć chwast polityczny, siany przez partye socyalistyczne.

Na tem skończyła się ta zajmująca rozmowa.

Rozpisanie wyborów do Rady państwa.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* publikuje obwieszczenie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie przeprowadzenia ogólnych wyborów do Izby posłów Rady państwa.

W Galicyi odbędą się wybory:

1. W okręgach wyborczych: Pilzno, Mielec, Nisko, Kolbuszowa, Łańcut, Nowy Sącz, Gorlice, Krosno, Sanok, Sądowa Wisznia, Wojniłów, Peczeniżyn, Złoczów, Jarosław, Kozowa, Trembowla i Skałat dnia 14 maja. Ewentualnie potrzebne drugie wybory i ściślejsze wybory 21 maja, ewentualne trzecie wybory i ewentualne ściślejsze wybory 28 maja, a ewentualne jeszcze potrzebne ściślejsze wybory 4 czerwca.

2. W okręgach: Jaworzno, Biała, Wadowice, Maków, Limanowa, Kraków, Bochnia, Radłów, Baligród, Medenice, Mielnica, Obertyn, Buczacz, Przemyśl, Rawa ruska, okolica Lwowa, Sokal i Brzeżany dnia 17 maja, ewentualne drugie wybory i ściślejsze 24 maja, ewentualne trzecie wybory i ściślejsze 31 maja i ewentualne jeszcze potrzebne ściślejsze wybory 7 czerwca. Wszystkie wyż wymienione okręgi dotyczą powiatów sądowych.

3. W okręgach: w mieście Lwowie i Krakowie, w mieście Przemyślu i Stanisławowie, w mieście Bochnia, Wieliczka, Podgórze, Drohobycz, Turka, Bolechów, Skole, Buczacz, Śniatyn, Zaleszczyki, Borszczów, Tłumacz, główne 16 maja, a ściślejsze 24 maja.

4. W okręgach: Tarnopol, Tarnów, Kołomyja, Biała, miasta N. Sącz, Rzeszów, Jarosław, Mielec, Jasło, Sanok, Sambor, Stryj, Brzeżany, Żółkiew, Brody, Złoczów, Rozdół, główne 23 maja, ściślejsze 31 maja.

Przed zapowiedzianą premierą.

„Zygfryd".

Trzeci akord, zagrany na czterostrunej harfie cudnego „Nibelungów Pierścienia". Pieśń, zrodzona w poszumie wiekowego boru, w przeczuciu młodzieńczej siły i pragnień, w marzeniu o zaklętem złocie, porwanem córkom Renu, przy bajecznem kowadle potwornego karla, Mima.

Pieśń słoneczna, jak młodość, hucząca, jak poszum młodego lasu w wiosennym wietrze — pieśń szczęścia!

Oto dziecko o sercu bohatera, któremu zdziwienie niewinne roztwiera świetlaną głębię źrenic ku słońcu — kochanek leśnych ptaków i dziwów — przybrany syn kosmatego kobolda, Zygfryd.

— Kto moim ojcem? — pyta, spoglądając w szpetną twarz karła.

— Jam ojcem twym. Wierzaj, Zygfrydzie. Gdy byłeś jeszcze maleńki, żywiłem cię i napój dawałem słodki.

— Nie... nie... przenigdy!...

A twarz Mima krzywi się w uśmiechu. Kosmate ręce kują szczątki złamanego miecza. Miecz to Zygmunta, a dała go Mimowi przed śmiercią matka Zygfryda, Zyglinda.

— Złącz miecza stal potrzaskaną. Miecz ma cudowną moc, słońce odbija się w nim złotem, księżyca srebro błękitem go obleka, a krew czyni zeń koralowy, dziwaczny krzew.

— Miecz to cudowny!

Gdzieś w grocie skalnej strzeże skarbów świetlanych ohydny smok, Fafner — co noc podkrada się ku skałom Nibelung, Alberich, co świt powraca bezsilny i pełen rozpaczy.

— Miecz to cudowny! On jeno zdoła zgładzić Fafnera... Lecz jaki płomień mógłby połączyć rozpryśniętą stal — jaki płomień palący?

Oto słowa tajemniczej Zjawy:

„Ukuje miecz, kto nie zna lęku.
„Jest płomień, co w sercu tli nieustraszonem.
„Jest płomień święty, co łączy stal hardą.
„Kto nie zna strachu, porywaj za młot!"

Zjawa milknie. Lewa źrenica zagasła, na lewem oku czarna przepaska. Oko prawe gra światłem słońca, mieni się błękitem księżyca, pała korali krwią.

Mim zadrżał.

Nie jego ramiona podniosą miecz nad kowadłem, nie z jego nędznej, kosmatej piersi wypłynie pieśń-męstwo, nie on będzie pogromcą Fafnera — nie on... nie on...

Purpurowy płomień tryska na kowadło deszczem iskier. Ktoś porwał za młot. To Zygfryd!

Śmieszny karzeł ujął się za boki, śmiech rozsadza mu wstrętne wargi.

— Są w lesie rubinowe zioła trujące.

Zygfryd zabije smoka, Mim poda mu napój przedni, ostatni napój, jaki Zygfryd pić będzie za życia. Złoto Renu, cudne złoto Renu poniesie Mim garściami do swojej kuźni.

. . . .

„Hej! szczęście ty mi kuj młocie — kuj mi miecz złocisty.
„Niech miecz zabłyśnie koralem!
„Niech miecz utonie w paszczy Fafnera!"

Zygfryd śpiewa i kuje, z płomieni wykwita złote, ogromne mieczysko — Mimowi śmiech rozsadza usta:

— Są w lesie rubinowe zioła trujące.

. . . .

Za puszczą świat. Nad światem płonie słońce, potokami złota zlewa się na zieleń drzew, ruń traw, na błękit kwiatów szumiących.

Idzie Zygfryd z Mimem po skarby.

Z jaskini wybiega ziejący ogniem smok, Zygfryd przebija go mieczem, skrwawiona stal oręża gruchoce i głowę Mima, potworną, włochatą głowę karła.

Skrwawioną rękę podniósł Zygfryd do warg.

Cud krwi Fafnera!

Oto nagle zrozumiał bohater śpiew ptaków leśnych, co świegotem oprzędły wiosenne drzew korony.

Ptaki śpiewają cudnie:

„Zygfryd powalił smoka.
„Zygfryd zdobył Pierścień i Tarnhelm.
„Zygfryd posiadł złoto Renu."

A oto z innych drzew dochodzą go głosy ptaszęce, padają dźwiękiem radosnych słów, słonecznym pobłaskiem migocą:

„Zygfryd zgładził niedobrego karla.
„Niech Zygfryd szuka niewiasty!
„Brunhilda na szczycie skalnym śpi, otoczona wężami płomieni!"

Z głębi ziemi, wywołany zaklęciem Wotana, budzi się tajemniczy głos Erdy:

— Jeśli Zygfryd wskrzesi śpiącą Brunhildę — Wotana nadzieja ostatnia skona!

Przez rubinową sieć płomienia ujrzał uśpioną kobietę. Srebrzysta na niej zbroja, z pod szyszaka spadają sznury miękkich, jedwabnych warkoczy.

Pierś młodzieńca przebiegły dreszcze, pierwszy lęk wstaje w nieustraszonem łonie. Już się odwraca, już ręce opadły mu bezsilne.

W dziecku ocknął się mąż.

Długi, przeciągły, gorący pocałunek. Usta rycerza — i usta cudnej dziewicy...

Drgnęła Wotana córa, wstaje Walkirya, a na jej licach zorzy rumieniec nieśmiały, a na jej wargach pragnienie młodej miłości — ramiona drżą, pierś kołysze się falą upojenia.

Zygfryd przypada do jej stóp.

— Walkiryo! powiedz, czy matka moja była do ciebie podobną?...

Pieśń słoneczna — wiosenna pieśń — pieśń młodzieńczego szczęścia.

Jan Pietrzycki.

Kronika sejmowa.

= *(Zgłoszone wnioski)* Na końcu wczorajszego posiedzenia zgłoszono następujące wnioski: p. Skołyszewski o reformę ustawy gminnej z r. 1866 i ustawy o obszarach dworskich; p. Szwed o uwolnienie kontraktów najmu budynków i gruntów w celach szkolnych od stempli i wogóle należytości skarbowych; p. Kramarczyk o zmniejszenie pasu pogranicznego dla katastru bydła; p. Brykczyński o otwarcie granicy rumuńskiej dla dowozu bydła i mięsa, oraz transportu bydła i mięsa transito do Niemiec; p. Buynowski o przedłużenie projektowanej kolei lokalnej Konieczna-Jasło przez Pilzno do Dębicy; p. Schätzel o zezwolenie miastom: Brzeżany, Buczacz, Gorlice, Jaworów i Wadowice na pobór opłat szynkarskich i konsumcyjnych od piwa począwszy od r. 1911; p. Oleśnicki o rereformę ustawy postanawiającej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich; p. x. Mazikiewicz o kreowanie ruskiego gimnazyum w Rawie ruskiej. Oprócz tych wniosków zgłoszono 19 interpelacyj, które wszystkie przekazał p. marszałek p. komisarzowi rządowemu.

= *(Rozdział referatów.)* Komisya bankowa oddała referat o Banku krajowym p. Hupce, o spółkach oszczędności i pożyczek p. Skałkowskiemu, o utworzeniu funduszu inwestycyjnego przy Banku krajowym p. Leo, o galic. Kasie oszczędności p. Staniszewskiemu.

Komisya przemysłowa przydzieliła referat o krajowej komisyi przemysłowej p. Rutowskiemu, o szkołach zawodowych p. Zardeckiemu, o szkołach handlowych p. Federowiczowi. Referat o budowie zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju objął w komisyi sanitarnej p. Jabłoński, referat o odbudowie szpitala w Białej p. Trzecieski, a referat o zmianie ustawy urządzającej stosunki prawne szpitali powszechnych p. Wł. Wiktor Czaykowski.

= *(Z komisyi drogowej.)* Komisya przeprowadziła już generalną dyskusyę nad projektem nowej ustawy drogowej, znoszącej prestacye *in natura*. Przemawiali w tej dyskusyi członek Wydziału p. Dąmbski, pp. Miecz. Urbański, Moysa i Wład. Czaykowski.

= *Deputacya nauczycieli ludowych* delegowana przez onegdajszy ogólny wiec nauczycieli, była wczoraj u p. marszałka. Deputacya wyraziła niezadowolenie z przedłożonego Sejmowi przez Wydział krajowy projektu podwyższenia płac nauczycielskich. Mianowicie nauczyciele sądzą, że podwyższenie to jest za małe, niezadowoleni są z tego, że wraz z podwyższeniem płac nie zniesiono dotychczasowego systemu klas płacy i z tego, że nauczycielki mają dostać mniejsze podwyższenie, jak nauczyciele, a również i to nie podobało się im, że regulacya płac ma wejść w życie nie zaraz, lecz dopiero od Nowego Roku. Pan marszałek odpowiedział, że projekt Wydziału krajowego jest obecnie dopiero w komisyi. Z góry więc przesądzać nie można, czy Sejm nie uczyni w nim jakichś zmian na korzyść nauczycieli, ani, czy nie przyśpieszy terminu wejścia w życie polepszenia płac. Sam pan marszałek nie spodziewał się, że Wydział krajowy będzie mógł tak szybko, to jest już w bieżącym roku przyjść na Sejm z projektem podwyższenia płac nauczycieli. Z relacyj, jakie otrzymał pan marszałek o wiecu, dowiedział się on, że zaszły tam niektóre epizody, które nie mogą Sejmu życzliwie usposobić dla żądań nauczycieli.

Deputacya wspomniała, iż wielu nauczycieli obawia się dochodzeń i prześladowań przez swoje władze z powodu uczestnictwa w wiecu. P. Marszałek odparł, że o prześladowaniach mowy być nie może.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W 50 guberniach — według obliczenia dziennika *Riecz* — opozycya ma dotąd (bez Królestwa i Kaukazu, bez miast, wybierających osobno posłów i bez kilku gubernij, z których nie przysłano jeszcze wyników), pewnych 166 mandatów, nie licząc kuryi włościańskiej. Ponieważ stan włościański w 27 guberniach wybierze niewątpliwie przedstawicieli opozycyjnych, przeto siła opozycyi w przyszłej dumie państwowej już dziś przedstawia się w cyfrze 193 mandatów. Nadto w guberniach wątpliwych obiecuje sobie organ kadetów pozyskać przynajmniej 41 mandatów, przeto zwycięstwo opozycyi wyraża się już dziś w liczbie 234 deputowanych.

Według urzędowej statystyki, od stycznia wydały sądy polowe w Częstochowie, Sosnowcu i Będzinie 117 wyroków śmierci.

Warszawa. Obiega pogłoska, że Mikołaja Wittego, brata b. prezydenta gabinetu, zamordowano w jego majątku, który posiadał w Królestwie Polskiem.

Moskwa. Fabrykanci tutejsi chcą podobnie, jak łódzcy, urządzić lokaut, aby złamać socyalistów.

Mińsk. Wczoraj rzucono bombę na dom bankowy Zuckermanna. Sprawca zamachu zginął, dwóch urzędników jest rannych. Szkoda materyalna jest znaczna.

Odssa. Wyborcy drugiego stopnia miasta Odesy wysłali do ministra prezydenta Stołypina następującą depeszę: Stwierdzamy, że mimo wielokrotnych przedstawień zarówno ze strony osób prywatnych, jak i uniwersytetu, zwolennicy reakcyi napadają, ranią i zabijają niewinne a bezbronne osoby w biały dzień na ulicach miasta w oczach zupełnie bezczynnej policyi. Wobec tego żądamy jednogłośnie, aby władza zastosowała rzeczywiste środki, w celu ochrony życia spokojnych i bezbronnych obywateli.

KRONIKA.

Lwów 19 lutego.

Niedorzeczny koncept. *Diło*, szczując ustawicznie przeciwko nam, wpadło świeżo na bardzo niedorzeczny koncept. Oto pisze ono, co następuje:

„Co naszym „panom" jeszcze się śni! Ubiegłej soboty w południe sprawozdawca nasz czekał na kurytarzu sejmowym na jednego z posłów. Obok niego stał, również zdaje się na kogoś czekając, jakiś szpakowaty, elegancko ubrany pan. Wtem nadszedł poseł Gorayski i zapytał służącego co się dzieje w Izbie. Ów pan przywitał się z posłem Gorayskim i zarazem odparł na nie do niego zwrócone pytanie:

— Pański *poddany* mówi już od pół godziny...

Zaś zapytany służący objaśnił p. Gorayskiego, że właśnie przemawia poseł Stapiński.

Wtedy rzekł poseł Gorayski do owego pana, że Stapiński urodził się w Jabłonicy polskiej, a więc nie w jego powiecie. Pożegnali się obydwaj i poseł Gorayski wszedł do sali. Ów pan, u którego chłop Stapiński wciąż jeszcze jest „pańskim poddanym" to... książę Paweł Sapieha".

Tyle *Diło*. Otóż przekonani jesteśmy, że cała ta historya jest niedorzecznym konceptem. Jakkolwiek bowiem w rozmowie nieraz nawet ludzie bardzo dobrze wychowani pozwalają sobie na niezupełnie właściwe dowcipy, to jednak nigdy nie uwierzymy, ażeby ks. Paweł Sapieha mógł nawet żartem powiedzieć coś podobnego, co służyć może panu Stapińskiemu przy wyborach za reklamę lepszą, niż najdowcipniejsze jego własne koncepty.

Z krajowego Związku turystycznego donoszą nam, że ministerstwo kolejowe zwróciło się w tych dniach do tegoż Związku z żądaniem przedłożenia wykazu wszystkich stacyj zimowych w naszym kraju, nadających się do uprawiania sportu zimowego, a mianowicie: łyżwiarskiego, narciarskiego (ski), saneczkowego i t. p., a to celem przyjścia z pomocą tym stacyom w kierunku ulepszenia komunikacyi, zwrócenia szerszej uwagi na te miejscowości i należytego ich reklamowania w przyszłym sezonie.

W tym celu zwraca się krajowy Związek turystyczny do wszystkich Towarzystw sportowych w kraju (Tow. sokolich, klubów narciarskich, Tow. zabaw ruchowych) o jak najrychlejsze nadsyłanie zgłoszeń, rycin, zdjęć fotograficznych odnośnych miejscowości, w których sport ten mógłby się rozwijać, celem zamieszczenia tychże w najbliższem wydawnictwie, specyalnie dla tych celów poświęconem. Nadmienić tu należy, że już obecnie uzyskano zezwolenie, iż przybory sportowe: narty, saneczki i t. p. wolno zabierać z sobą bez żadnej dopłaty do wagonów, o czem ministerstwo kolei odnośne dyrekcye kol. zawiadomiło. Ostateczny termin do zgłoszeń ubiega z dniem 31 marca b. r.

Ministerstwo handlu zawiadomiło kraj. Związek tur., że zarządziło pomnożenie liczby listonoszów w Krakowie i we Lwowie, jak również zarządziło rozszerzenie sieci telefonicznej w Galicyi, wreszcie zarządziło szczegółowe opracowanie projektów, mających na celu poprawę i ulepszenie stosunków pocztowych i telegraficznych w całej Galicyi.

Sprawy naftowe. Dnia 16 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa Gorayskiego pierwsze posiedzenie nowowybranego Wydziału Krajowego Towarzystwa naftowego. Z ważniejszych spraw omawiano kwestyę postawienia kandydatury z przemysłu naftowego przy przyszłych wyborach do parlamentu, z okręgu miejskiego, lub wiejskiego powiatu drohobyckiego, wychodząc ze słusznego założenia, iż największy dziś przemysł w Galicyi powinien mieć swych zastępców w ciałach ustawodawczych i uchwalono wejść w tej sprawie w po-

---

Tak wiele mówi się i pisze, że miłość jest niestałą. Rzecz naturalna i powtarza się zarówno u istot wyższych, jak i w bezdusznej materyi. Są ciała, które się przyciągają, łączą, aby stworzyć nowe ciało; a gdy to nowe ciało natrafi na obecność jakiegoś czynnika rozkładowego, to pierwotne składniki rozłączają się napowrót i przechodzą w inne połączenie. Tak też bywa w małżeństwie. Biada temu związkowi małżeńskiemu, który natrafi na czynnik rozkładowy! Jak go zaś należy unikać, to rzecz rozumu, sprytu i poczucia sprawiedliwości, często także i dobrego wychowania.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga. Każda osoba, nosząca się z zamiarem wstąpienia w związek małżeński rozważa pro i contra, tyczące się własnej osoby; bardzo wiele mysli także o korzyściach dla drugiej połowy; ale rzadko kiedy pomyśli ktoś o tem, że węzeł małżeński ustanowiony został nie dla szczęścia jednej osoby, ani nie dla szczęścia obydwojga małżonków, lecz na korzyść kogoś trzeciego, o którym właśnie się zapomina, a dla którego obydwoje z małżonków mają poświęcić wszystko, a więc i szczęście osobiste. Kto w ślubie widzi tylko kontrakt, obowiązujący strony do materyalnego utrzymania, a zapomina o tem, że właściwym celem związku małżeńskiego, to dobro potomstwa, ten stwarza ową karykaturę społeczną, zwaną „nieszczęśliwem" małżeństwem. Niestety, zdarza się to w sferach inteligentnych o wiele częściej, aniżeli u prostaczków, gdyż dekadencya moralna nowoczesnych narodów europejskich wypaczyła zasady węzła małżeńskiego, co uczyniło zeń rodzaj zakontraktowanego stosunku dwojga osób w celach osobistych, a nie etycznych. Skoro zaś stosunek ten z natury rzeczy podlegać musi zmianom indywidualności małżonków i po upływie krótszego albo dłuższego czasu staje się niemożliwym, więc wyrodziła się myśl uczynienia ten węzeł luźniejszym — rozerwalnym. Oczywiście kościół katolicki, który za podstawę swych kanonicznych praw o małżeństwie wziął właściwy jego cel, to jest dobro potomstwa, uczynił ten związek nierozerwalnym, gdyż to jest gwarancya, że małżonkowie przez całe swe życie będą dopełniać swego wzniosłego zadania.

Faktem jest, że o tych związkach małżeńskich, które wypełniają swój sakramentalnie uświęcony cel, ani się nie mówi na fajfach, ani nie pisze w literaturze. Owóż ci właśnie małżonkowie, o których nikt ani nie mówi, ani nie pisze, są najszczęśliwsi, tacy z pewnością nie potrzebują rozwodu.

Bardzo częstym powodem rozczarowania, jakiego się doznaje przez nieszczęśliwe pożycie małżeńskie, są wygórowane oczekiwania przed ślubem. Zwłaszcza młode, niedoświadczone panienki przedstawiają sobie życie małżeńskie jako urzeczywistnienie wszystkich swoich snów i pojęć, zaczerpniętych z bajek, albo z czarodziejskich tonów harfy poetyckiej. Rzeczywistość zaś jest okropnie prozaiczna. Nowożytny romantycyzm uczynił małżeństwo sprawą serca; a gdy rzeczywistość w brutalny sposób zadała kłam poetom, wtedy poczęli wychwalać miłość poza małżeństwem i wszczepili w instytucyę świętą jad niebezpiecznej trucizny. A jednak przecież ta egzaltowana miłość romantycznych marzycieli stwarza związki małżeńskie, które także unieszczęśliwiają. Ileż to przykładów mamy na to, że ci, co się najpierw „pożerają" z miłości, później pożerają się z nienawiści!

Otóż dla osoby, zamierzającej wstąpić w związek małżeński, wynikają z powyższych rozpatrywań takie rady: 1) Pamiętaj, że bierzesz ślub na zawsze. 2) Przewiduj rzeczy najgorsze, aby cię nie zaskoczyły niespodziewanie. 3) Dziel dolę i niedolę na dwie równe części i bierz swoją połowę nietylko ze szczęścia, ale i ze zgryzot. 4) Nie skarż się na monotonność; właśnie wtedy, gdy się człowiek nudzi, jest najszczęśliwszym, bo wtedy chwilka czasu wydaje się długą — podczas gdy cały nasz żywot jest tak niezmiernie krótki.

rozumienie z Radą Narodową. Prócz tego uchwalono wniesienie petycyi do Sejmu w sprawie niesprawiedliwych norm podatkowych, stosowanych do przemysłu naftowego. W sprawie ustawy naftowej wyrażono przekonanie, iż przy uchwalaniu ustawy krajowej naftowej przez Sejm, należy stworzyć okres przejściowy dla tych terenów i kopalń, które pod względem obszaru nie odpowiadają przepisom nowej ustawy.

Śnieżyce szalały wczoraj zarówno w okolicy Rawy Ruskiej, jak i Skolego. Wskutek tego ugrzęzło kilka pociągów. Niektóre z nich zaspy zdołano usunąć i tor oczyścić, stały w śniegu po kilka godzin.

Prezesem bukowińskiego Koła polskiego wybrano p. Krzysztofa Abrahamowicza.

Wielki koncert pod protektoratem J. E. X. arcybiskupa Bilczewskiego, na dochód budowy kościoła św. Elżbiety odbędzie się nieodwołalnie dnia 1-go marca w sali Filharmonii. Program tego wieczoru jest następujący: 1) Słowo wstępne o stylu i budowie kościoła św. Elżbiety, wygłosi p. prof. Talowski. 2) J. S. Bach. Koncert A-moll odegrają pod przewodnictwem p. dyrektora M. Sołtysa na *szesnastu fortepianach*: p. Z. Barwińska, p. S. Bastgenówna, p. I. Kossowska, p. W. Kwaśnicki, p. dr. Longschamps, p. S. Rotkaehlówna, p. E. Rzeszotkówna, p. Z. Sotnajerówna, p. M. Sołtysowa, p. F. Szczepanowska, p. K. Szwandówna, p. dr. M. Szenk, p. K. Tarnawska, p. M. Weleszczukowa, p. B. Wolfsthal, p. W. Zelliugerówna. 3) F. Nowowiejski „Ave Maria" (nowość) odśpiewa p. Aleksander Bandrowski przy akompaniamencie organów (p. dyrektor Sołtys). 4) a) G. Verdi, Arya z opery „Ernani", b) Widor, „Chanson" z „Maitre Ambros" odśpiewa p. Marya Langie-Wysocka. 5) a) Chopin-Wilhelmy „Larghetto" z koncertu E-moll, b) H. Wieniawski, polonez D-dur odegra p. prof. Wolfsthal. 6) a) A. Rubinstein „Asra", b) R. Strauss „Na dnie mojego serca", odśpiewa p. Aleksander Bandrowski. 7) a) F. Nowowiejski „Pożegnanie", b) S. Niewiadomski „Z mojego ogródka", c) Friedman „Zawód", odśpiewa p. Marya Langie-Wysocka. 8) F. Liszt, polonez koncertowy E-dur odegrają na szesnastu fortepianach pianiści powyżej wymienieni. — Akompaniament objął p. prof. F. Neuhauser. Początek koncertu z uderzeniem godziny 8-mej. Bilety są do nabycia w składzie fortepianów prof. F. Neuhausera i Spółki (ul. Batorego l. 11). Miejsca wcześniej zamówione a nie wykupione do dnia 25 lutego, będą sprzedane.

Wypożyczenie policyantów. Dzienniki krakowskie donoszą, że w sobotę policya krakowska wysłała do Lwowa 15 żołnierzy policyjnych pieszych dla wzmocnienia zastępu policyantów we Lwowie podczas wieców, urządzanych tu nawet podczas obrad Sejmu, co jest właściwie niedozwolonem.

Ze sztuki. Mieszkający stale w Wiedniu znany artysta rzeźbiarz Roman Lewandowski nadesłał na naszą wystawę wspaniałą grupę naturalnej wielkości „Salome".

Wystawy obrazów: Ćwiklińskiego, Drexlerównej, Schayerównej, oraz prace Axentowicza, Augustynowicza, Fałata, Dąbrowskiego, Bratkowskiego, Korzeniowskiej, Rozwadowskiego, Szernera, Serwina, Wygrzywalskiego i Zubera zostaną usunięte ostatniego lutego.

W dalszym ciągu z obecnych wystaw zakupili: Dr. Loewenstein „Studyum" Modrakowskiej — p. Praschilowa „Studyum" Schayerównej, pani Volckman „Cerkiew" Modrakowskiej, baron Brückmann obrazy: Rozwadowskiego, Reynera i Schayerównej, p. Gieńska „Krajobraz" Ćwiklińskiego, pani Małachowska „Łodzie" Reynera, br. Aleks. Skarbkówna „Staruszkę" Drexlerównej, dr. Czeszer „Krajobrazy" Ćwiklińskiego, br. J. „Sad" Ćwiklińskiego, p. R. „z Abbazyi" Schayerównej, inż. Nagórski „Studyum" i „Chryzantemy" Schayerównej, dr. Agopsowicz Kaz. „Chatę pod Nosalem" Fałata, p. Bielański „Krajobraz" Reynera, inż. H. „Bzy" Schayerównej.

Towarzystwo „Miłośników przeszłości Lwowa" odbyło wczoraj w wielkiej sali ratuszowej swoje pierwsze walne zgromadzenie. Przewodniczący zebrania prezes dr. Ludwik Kubala zawiadomił zgromadzonych, że statut Towarzystwa został już zatwierdzony przez namiestnictwo, tak, że obecnie przystąpić można do ukonstytuowania Towarzystwa.

Następnie sekretarz dr. Czołowski zdał sprawę z dotychczasowych czynności tymczasowego wydziału. Pierwszym krokiem do osiągnięcia celów Towarzystwa było wydanie tomu popularno-naukowego wydawnictwa „Biblioteka lwowska", zawierającego „Historyę ratusza lwowskiego" pióra p. Franciszka Jaworskiego. Następny tomik obejmie historyę „Wysokiego Zamku" pióra dr. Aleksandra Czołowskiego.

Z innych czynności wydziału podniósł sekretarz poczynione starania, celem uratowania od zniszczenia „Czartowskiej skały" i „Łysej góry". Ponadto uchwalił wydział rozpisać konkurs z jednorocznym terminem na sztukę teatralną, osnutą na tle dziejów Lwowa i jego mieszczaństwa.

Ślub. W sobotę wieczór odbył się ślub znanej poetki panny Maryi Kazeckiej, córki Tomasza i Maryi z Trojanowskich, z d-rem Zygmuntem Morgenthem, adwokatem.

Z teatru nam komunikują: Zapowiedziana na czwartek premiera Wagnerowskiego „Zygfryda" z Bandrowskim w partyi tytułowej, wywołała wśród publiczności ogromne zainteresowanie. Dyrekcya ze swojej strony uczyniła wszystko, aby wspaniałe to dzieło pod każdym względem wzorowo wystawić, można więc być pewnym olbrzymiego sukcesu.

Dziś odbyła się jeneralna próba środowej premiery „Starościca ukaranego" A. Nowaczyńskiego. Obecni na próbie ręczą, że „Starościc" jest dziełem ogromnego talentu.

Agitacye socyalistów doprowadzą, zdaje się, Łódź do zupełnego upadku. Oto co bowiem pisze jeden z dziennikarzy, którego *Słowo* warszawskie wysłało do Łodzi, aby zbadał sytuacyę na miejscu i zdał bezstronną relacyę o tamtejszych stosunkach.

„Z powodu bezczynności największych fabryk, „Manchester Polski" przedstawia obraz ciszy i pustki. Na ulicach nie turkoczą owe typowe, niezgrabne wozy, na czarno pomalowane wozy do przewożenia przędzy. We wszystkich kierunkach snuje się natomiast wybladłe i opuszczone postacie wykolejeńców, robotników pogrążonych w odmęcie próżniactwa przymusowego.

— Co słychać? — zwracam się do kogoś bezpośrednio zainteresowanego z tamtejszym ruchem przemysłowym.

— Bardzo źle słychać. Zamknięcie fabryk paraliżuje wszelkie inne gałęzie handlu i przemysłu. Bo nie należy zapominać, iż wszystko tu bez wyjątku, poczynając od hoteli do mieszkań, sklepów i zakładów restauracyjnych, od Towarzystw asekuracyjnych do giełdy, banków i warsztatów — byt swój opierało jedynie i wyłącznie na życiu fabrycznem.

Z chwilą, gdy kominy dzisiejszych członków trustu dymić przestały, ustały przyjazdy agentów zagranicznych i rosyjskich i olbrzymio zmniejszył się ruch towarowy na kolei. Łódź coraz szybszym krokiem zbliża się do typu przeciętnego miasta powiatowego z tą jednakże różnicą, iż zamieszkują ją tysiące ludzi pozbawionych sposobu do życia. Jest to położenie straszne, położenie bez wyjścia. W tej chwili ludność robotnicza jest zajęta przejadaniem pozostałych jeszcze okruchów oszczędności. Co nastąpi w dalszym ciągu, gdyby sytuacya nie uległa zmianie — żadną miarą przewidywać niepodobna.

— Cóż mówią robotnicy o bezowocnym powrocie delegatów z Berlina?

— Są przygnębieni. Przedstawiciel fabryki Scheiblerów miał się wyrazić do jednego z pośredników: „Pozostawiliśmy w Łodzi majątek wynoszący ośmnaście milionów. Z chęcią ustąpimy nasze zakłady za połowę tej sumy". Ogół pracowników wybornie zdaje sobie sprawę z całej grozy położenia i pomimo to nie może ze swojej strony uczynić nic dla zawarcia porozumienia. Dziś staje się jeszcze jaśniejszem, że sprawą tą nieszczęśliwą trzęsą ukryci, a groźni agitatorowie. Wspomni pan moje słowo, że tajemniczy ci teroryści nie prędzej ustaną w swoich działaniach, aż do reszty udaremnią wszelki powrót stosunków normalnych.

Nie trzeba być osobliwym dalekowidzem, by nie spostrzedz celów tego ruchu jedynego w dziejach świata. Owoc agitacyi dzisiaj już dojrzały. Rosya znudzona ciągłością strejków łódzkich już znalazła dostawców za granicą, a proszę nie zapominać, iż stosunek raz zawarty nie tak rychło i bez ważniejszej racyi nie może być zerwany. Powtóre, puszczenie w ruch fabryk, nawet w razie najpomyślniejszym, wymaga kilku miesięcy czasu. Też należy wziąć na uwagę komplikacye, jakie zaszły na rynkach bawełny surowej. Nawiązanie przerwanych stosunków nie może się odbyć w ciągu kilku tygodni. Wszystko to razem wzięte, położenie Łodzi stawia w świetle wielce niepomyślnem".

Tyle słów owego korespondenta. Wspomina on w swoim liście o tajemniczych terrorystach. „Kto oni i skąd się wzięli?" W Łodzi utrzymują, że jedni to są ajenci fabryk niemieckich, a inni zaś ajenci fabryk moskiewskich. Jedni i drudzy są wybitnymi agitatorami w obozie socyalistycznym i dali się skusić i zostali najęci, jedni przez niemieckich, drudzy przez moskiewskich fabrykantów do namawiania robotników do strejków, w tym jedynie celu, aby zabić przemysł łódzki.

Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano d. 18 b. m. aż do odwołania ruch ogólny na szlaku Przeworsk-Dynów i Stryj-Ławoczne.

Najzimniejszem miejscem na kuli ziemskiej jest, według dotychczasowych spostrzeżeń, miasto Werchojańsk, położone pod 67°34' północnej szerokości w Syberyi, a więc niżej od Lofodów, na których uprawiają jeszcze kartofle.

Średnia temperatura w mieście tem wynosi: w styczniu —49·20; w lutym —47·20; w marcu —33·80; w kwietniu —14; w maju —0·40; w czerwcu +13·40; w lipcu + 15·40; w sierpniu +11·90; we wrześniu + 2·30; w październiku —18·90; w listopadzie —39·20; w grudniu —45·70. Jest to, jak zaznaczyliśmy, średnia temperatura, gdyż dni, w których termometr spada poniżej —50°, są tam bardzo częste, tak, że rtęć bywa całymi tygodniami zamarznięta.

Najniższa temperatura, jaką obserwowano w Werchojańsku, wynosiła —67·40°, a co roku dochodzą tam mrozy do —64°.

Temperatura dnia 16 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 22, we Lwowie —20, w Tarnopolu —11, w Czerniowcach —23, w Wiedniu —9, w Salcburgu —1, w Gracu —3, w Pradze 0, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 2, w Raguzie +10, w Budapeszcie — 3, w Berlinie + 1, w Hamburgu + 1, w Monachium — 1, w Zurychu 0, w Genewie +1, w Lugano —3, w Anglii + 5, w Paryżu + 4, w Biarritz +6, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech —2, we Florencyi + 5, w Rzymie + 6, w Neapolu + 8, w Palermo +10, w Madrycie +4, w Sztokholmie +1, w Petersburgu — 8, w Wilnie — 17, w Warszawie —20, w Moskwie —21, w Kijowie —13, w Odesie —15, w Serajewie —5, w Belgradzie —6, w Bukareszcie — 11, w Sofii —6, w Konstantynopolu +2, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno. Wiatr zachodni. Śnieg od czasu do czasu.

W miodowych miesiącach.

Ona. Już o mnie nie myślisz. Przed chwilą widziałam, jak siedziałeś w salonie i ziewałeś.

On. A widzisz, że mnie niesłusznie posądzasz. Myślałem właśnie o tobie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Eugeniusz Onegin". — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4ech aktach, napisał Adolf Nowaczyński. We czwartek po raz pierwszy „Zygfryd," drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów" Wagnera w 3 aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — W piątek „Starościc ukarany". — W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya." opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu," operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek wznowienie „Upiory," dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd". Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd).

Z Filharmonii nam komunikują: Prawdziwą biesiadę artystyczną zgotuje miłośnikom śpiewu koncert światowej sławy artysty p. Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej, o którym wszystkie zagraniczne pisma jednogłośnie wyrażają się z niezmiernym entuzyazmem. Nie wątpimy, że publiczność nasza, pociągnięta sympatycznym nazwiskiem, jak i wysoce muzykalnym programem, pośpieszy we środę do sali Filharmonii na ostatni koncert Schmedesa.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Wesołe kobiety z Windsoru" W. Szekspira.— We czwartek „Kandida," sztuka A. Shawa. — W piątek „Rycerze północy" Ibsena. — W sobotę „Zganarel," kom. w 1 akcie Moliera, „Król Kandantes," dramat w 3 a. A. Gide'a. — W niedzielę popołudniu „Oj młody, młody!", krotochwila w 4 aktach Al. br. Fredry (syna); wieczorem „Zganarel" i „Król Kandantes". — W poniedziałek „Mężczyzna," sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert p. Maryi Langie-Wysockiej** odbył się wczoraj w Filharmonii i zgromadził nieliczną, ale za to bardzo dystyngowaną publiczność. Znakomita artystka roztoczyła przed nami wszystkie kwiaty swego bogatego repertuaru: śpiewała więc utwory klasyczne, potem niemieckie, potem francuskie bardzo zajmujące, a w końcu polskie. Najbardziej podobały się: pieśń Brahmsa „Von ewiger Liebe", Bouvala „Chasse-neige" i Stanisława Niewiadomskiego „Między nami nic nie było". Tę ostatnią piosnkę na skutek rzęsistych oklasków musiała artystka powtórzyć.

W koncercie wzięła jeszcze udział pani Ottawowa i p. Kochański. Artysta ten ma tak dużo uczucia, że zawsze porywa publiczność. To też i wczoraj piękna jego gra tak się podobała, że oklaskami zmuszono go do naddatku.

Zewnętrzne warunki tego koncertu były bardzo niefortunne. W sali panowało tak straszne zimno, że publiczność, lubo ubrała się w futra, dzwoniła z mrozu zębami. Do tego popsuła się elektryczność i panowały w sali egipskie ciemności.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich ukazały się następujące nowe książki:

Maryan. „Z ostatnich dni" Wiązanka poezyi. Kraków. Gebethner i Sp. 1907. Str. 118.

Ludwik Kulczycki. „Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosyi". Warszawa 1907. Nakładem „Przeglądu społecznego". Lwów. Księgarnia polska B. Połonieckiego. Str. 81.

Feliks Płażek. „Pogrom". Poemat dramatyczny. Lwów 1907. Księgarnia polska B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Sp. Str. 84.

Stanisław Bełza. „Mickiewicz jako najszczytniejsze wcielenie miłości kraju". (Konferencya wygłoszona w Filharmonii w Warszawie w dniach 26 i 27 listopada 1906 r.) Warszawa 1907. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Sp. Str. 38.

Dr. Zygmunt Gargas. „Instruktorowie stowarzyszeń przemysłowych w Galicyi". Lwów. 1907. Czcionkami drukarni Ludowej. Str. 36.

Ratunek dla nerwowych czyli „W jaki sposób pozbyłem się neurastenii?" Wskazówki lekarza specyalisty, zebrał ex-neurastenik. Kraków. 1907. Nakładem Wydawnictwa Hygienicznego. Str. 32.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lutego.

(Z). Akcye kopalni węgla są obecnie przedmiotem bardzo ożywionych transakcyi spekulacyjnych i podnoszą się w kursie. Z każdym dniem bowiem polepszają się konjunktury przemysłu węglowego, gdyż zapotrzebowanie węgla wzrasta kolosalnie, tak, że trudno poprostu zaspokoić je w całości. Kopalnie na Górnym Szląsku postanowiły ponownie podwyższyć cenę węgla o 10 marek na wagonie. Zarządzenie to jest czemś dotychczas niebywałem, gdyż z reguły z nadejściem wiosny zniżano cenę węgla, ale nie podwyższano jej.

Naturalnie także austryackie i węgierskie kopalnie wyzyskują sytuacyę i podnoszą ceny.

Z Berlina donoszą, że same koleje państwowe w Niemczech potrzebują w tym roku o 100.000 wagonów węgla więcej niż zazwyczaj.

W tutejszych sferach giełdowych sensacyę wywołuje wiadomość o bliskiem wstąpieniu młodego Rotszylda do rady zawiadowczej austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Od lat dwudziestu żaden z Rotszyldów nie zasiadał w radzie zawiadowczej tej instytucyi, jakkolwiek znaczna część akcyi jest w ich posiadaniu. Tegoroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy wybrać ma jednak do tej rady br. Ludwika Rotszylda, najmłodszego syna br. Alberta, szefa domu bankierskiego S. M. Rotschild.

Rząd podobno ma zamiar znieść z końcem lutego przyznane w dniu 20 grudnia r. z. zniżenie taryf kolejowych za przewóz mięsa i bydła. Zniżenie to wynosi 40 do 60% normalnej taryfy i wydane zostało celem przeciwdziałania drożyźnie mięsa. Skoro jednak mimo to mięso nie potaniało, przeto rząd nie widzi powodu utrzymywania nadal w mocy tych udogodnień.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 do 17 lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.90—8.10, żyto 5.90—6.00, jęczmień browarny 6.90—7.30, pastewny 6.40—6.70, owies 7.55 — 7.85. Kukurudza 6.00—6.20. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 8.80—9.50, pastewny 6.50—7.00, bobik 5·90—6.15, wyka 6·10—6.30. Koniczyna czerwona 62.50—.70.00, biała 30.00 do 40.00, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 12.60 12.85, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.20, nasienie konopne 10.00 —10.20, tymotka 27.50—33.00. Chmiel 95.00—115.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 40.40 do 40.75. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.15—23.45.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Amsterdam. Wczoraj dokonano tu zamachu na holenderskiego ministra sprawiedliwości Van Raalte. Sprawcą jest człowiek, dotknięty gorączką tropikalną, nazwiskiem Simon Polak, który był dawniej pomocnikiem kapelmistrza w Indyach wschodnich. Polak od dłuższego czasu wnosił petycye do kancelaryi gabinetowej i do rządu, starając się o podwyższenie emerytury. Rozgoryczony bezskutecznością tych starań, postanowił zabić któregoś ministra, albo jakiego innego dygnitarza. W chwili, kiedy minister sprawiedliwości Van Raalte wchodził do swego mieszkania, Polak wystrzelił cztery razy z rewolweru. Dwie kule wpadły przez okno do mieszkania ministra, dwie inne przeleciały koło jego głowy. Kiedy sprawca chciał dać piąty strzał, broń zawiodła. Polak odrzucił wtedy rewolwer i czekał spokojnie, póki nie nadbiegła policya z pobliskiego posterunku.

Paryż. W sferach socyalistycznych i radykalnych potępiają zachowanie się ministra wyznań Brianda w sprawie kontraktów dzierżawy kościołów i zarzucają mu, że za pośrednictwem prefekta Sekwany rozpoczął rokowania z Watykanem. Stronnictwa wymienione są zdania, że przez kontrakty pomysłu Brianda, proboszczowie zostaliby na lat 18 nieograniczonymi panami kościołów i że rząd miałby mniej gwarancyi dla utrzymania swej powagi wobec możliwych antyrepublikańskich agitacyj duchowieństwa, aniżeli za czasów konkordatu.

Asch. Były poseł do Rady państwa Wolf wniósł przeciw byłemu posłowi Steinowi skargę o obrazę honoru z tego powodu, że p. Stein na walnem zgromadzeniu wyborczem twierdził, iż p. Wolf głosował za reformą wyborczą dlatego, że zapewnił sobie za to od rządu 20.000 koron subwencyi. — P. Stein ofiarował przeprowadzenie dowodu prawdy.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Z powodu ponownej zawiei śnieżnej wstrzymano ruch ogólny na szlaku Stryj-Ostrów-Berezowica d. 19 bm. aż do odwołania.

Krakow. Bł. p. Arnold Rapoport zapisał 400.000 kor. dla biednych żydów w Galicyi i ustanowił kuratoryę, która oznaczy bliżej cele fundacyi. W skład kuratoryi wschodzą syn zmarłego, reprezentanci dalszej rodziny, delegat rady wyznaniowej izr. w Krakowie. Kuratoryi przysługuje prawo kooptacyi członków.

Poznań. Przed inowrocławską Izbą karną stawał dnia 14 b. m. nauczyciel Niemiec Karol Braun z Minutowa z powodu cielesnego sponiewierania ucznia 10-letniego Birkholza i z powodu przekroczenia prawa chłosty. Sąd skazał go na 50 marek lub 10 dni więzienia, oraz na poniesienie wszystkich, a dość znacznych kosztów procesu.

Berlin. Dziś w południe otwarty został parlament niemiecki mową tronową, odczytaną przez ces. Wilhelma. Mowa oświadcza, że naród niemiecki objawił, iż pragnie wiernie, a bez małostkowego ducha partyjnego stać na straży honoru i dóbr narodowych. W takiej sile uczucia narodowego bezpiecznie spoczywają losy ojczyzny. „Tak, jak ja — powiada cesarz — przyzwyczajony jestem przestrzegać sumiennie wszystkich praw i przywilejów konstytucyjnych, tak też ufam, że nowy parlament rzeszy wzmacniać będzie ze zrozumieniem i gotowością do czynu nasze stanowisko wśród narodów kulturalnych. Ciężkie przesilenie w niemieckiej Afryce południowo-zachodniej i wschodniej jest zażegnane. Waleczni żołnierze doznają wdzięczności ze strony ojczyzny. Walka z tym zaciętym wrogiem przysporzyła sławy orężowi niemieckiemu".

Dalej zapowiada mowa tronowa nowe przedłożenie o obrazie majestatu.

„Sytuacya polityczna rokuje dalsze utrzymanie pokoju. Z sojusznikami trwają dawne serdeczne stosunki. Z innemi obcemi mocarstwami dobre i zupełnie poprawne stosunki".

Następnie mowa tronowa wspomina o przyjęciu przez Niemcy zaproszenia na drugą konferencyę pokojową w Hadze i kończy się słowami: „Oby poczucie narodowe i chęć do czynu, z których parlament ten wyszedł, towarzyszyły wszystkim jego pracom".

Mowa tronowa zapowiada utworzenie osobnego urzędu kolonialnego, oraz przyznanie odszkodowania tym, którzy ponieśli szkody w Afryce południowej.

„Walka wyborcza — rzekł cesarz — zatrzymała ruch, który skierowany był przeciw ciągłości pokojowego rozwoju państwa i społeczeństwa. Rząd zdecydowany jest prowadzić dalej dzieło społeczne w duchu Wilhelma Wielkiego".

Berlin. Co się tyczy ustawodawstwa na polu społecznem, mowa tronowa powiada: „Wielkie ustawy dla ochrony ekonomicznie słabych przyszły do skutku mimo oporu tej frakcyi, która zawsze nazywa siebie prawdziwą zastępczynią interesów robotniczych, sama zaś nic dla tych interesów, ani dla postępu kultury nie uczyniła, a mimo to liczy miliony wyborców. Robotnicy niemieccy nie powinni z tego powodu cierpieć. Ustawodawstwo społeczne spoczywa na zasadzie obowiązku społecznego względem klasy robotniczej, jest więc niezawisłem od zmiennego ukształtowania się stronnictw".

Warszawa. Dziś o godz. 9 rano rozpoczęło się oddawanie głosów do urny wyborczej. Biura wyborcze pozostaną otwarte do godz. 9 wieczorem, do chwili zamknięcia prawyborów. Ruch wyborczy już od wczoraj i przedwczoraj ożywiony. Pracę w warsztatach i fabrykach podzielono tak, że wszyscy prawyborcy partyami śpieszą do urny. Wczoraj młodzież szkolna i młode panny rozdawały różne odezwy. Pocztą rozsyłano odezwy, listy wyborcze, nawet kartki z nazwiskiem kandydata. W dwunastu dzielnicach odebrali wyborcy blisko 54.000 kart legitymacyjnych, tj. przeszło 60% wszystkich kart.

Kielce. Na szosie w pobliżu Pilicy 4 uzbrojeni bandyci ograbili 30 podróżnych i zabrali im 215 rubli pieniędzmi i 50 rubli w wekslach. Dwóch podróżnych zranili. Dwóch bandytów ujęto nazajutrz.

Wilno. Niektórzy xięża katoliccy w gubernii wileńskiej i grodzieńskiej oskarżeni są o udział w rozruchach 1905 r. W celu przeprowadzenia w tej sprawie śledztwa, ministeryum spraw wewnętrznych delegowało swego urzędnika.

Niektórzy z wyborców Polaków, wybranych niedawno w Wilnie, otrzymali listy z pogróżkami, żądające od nich, aby nie głosowali na polskiego kandydata Węsławskiego.

Moskwa. W niedzielę dokonano licznych aresztowań na podstawie adresów, jakie znaleziono przy rewizyi w szkole technicznej. Rewizyę przedsięwzięto z powodu, że niejaki Światłow, który właściwie nazywa się Gawroński zapowiedział odczyt, tworzący jednakowoż tylko pretekst do zgromadzenia rewolucyjnych socyalistów. Światłowa policya poszukuje. W szkole technicznej aresztowano 70 cudzoziemców.

Ryga. Wczoraj zakończyła się przed sądem wojennym rozprawa z powodu powstania w Tukkum. 17 oskarżonych skazano na śmierć, jednego na 8 lat więzienia, 45 na roboty przymusowe, 12 uwolniono.

Petersburg. Do wczoraj wybrano 6019 wyborców 2 stopnia w tem 1416 monarchistów i 1101 umiarkowanych. Z wybranych dotychczas należy 2326 czyli 38.6% do prawicy, 2526 czyli 42% do lewicy, 499 czyli 8.3% jest nacyonalistów, 392 czyli 6.5% bezpartyjnych, 276 czyli 4% dzikich.

Łódź. Wczoraj w południe rzucono tu bombę. Szczegółów na razie brak.

Petersburg. Senat odrzucił zażalenie prof. Kowalewskiego przeciw uchwale komisyi, która go wykreśliła z listy wyborców.

Rzym. Rząd niebawem przedłoży Izbie projekt ustawy zniżającej cło na naftę.

Paryż. Pod tytułem „Prusacy i Polacy" zamieścił p. Morawski w francuskim tygodniku *La Revue* obszerny artykuł o sprawie polskiej pod zaborem pruskim.

Wiedeń 19 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·85—20·35, 20·40—20·50. — Spirytus 42·00—42·60 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 lutego.

Marki 117.62, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 95 50, akcye: austr. zakł. kredyt. 684·75, węg. zakł. kred. 835·50, anglobanku 317·00, unionbanku 592·00, bankvereinu 570.50, länderbanku 468·50, kolei państw. 686·75, lombardy 164·25, akcye kolei Elbethal 542·75, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 623.00, Rima Muranyi 573·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 176·75, ruble 253.50. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·30.

Lwów 19 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 583 00 do 593 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc los. w 60 lat 97 40. do 98·10 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.52, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.13, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10,50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6,25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

33)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Wszystko to jednak, jak zamglone fakta, o których śniła niegdyś, nie miało dziś dla niej znaczenia. Istota, dla której żyła jedynie, gasła powoli, jak lampa świeżym nie podsycana olejem, nikła bezpowrotnie... Jeden rzut oka wystarczał do poznania, iż głos ten, który zwykle dodawał jej siły łagodną swą perswazyą, zamiera na zawsze, usta uśmiechające się tak tkliwie, sztywnieją i trupią pokrywają sinością. Czy wobec tej strasznej, niczem niezrównanej boleści, mogła znaleźć czas i myśl na pojęcie radosnego faktu, że i w jej żyłach, ta sama co w jego, zacna krew płynie, że dziś nie przyniesie już wstydu staremu nazwisku Courtenay'ów, nie rzuci cienia na takie zasłużone tytuły, jak hrabiego Hayleton i lorda Ersdale? Wobec śmierci, cóż dla niej te czysto ludzkie względy znaczyły?

Przepowiednia lorda Archibalda sprawdziła się najzupełniej. Gdy tylko dzień rozwinął się zupełnie, willa Lindens w istnem znalazła się oblężeniu. Poranne gazety pochwyciły już szczegóły morderstwa, jak powtarzały jedne — zamachu na życie znanego dyplomaty, według utrzymywania innych — że zaś Vere Courtenay należał do najbardziej popularnych ulubieńców stolicy, zaniepokojeni przeto liczni znajomi i przyjaciele odbywali nieustannie pielgrzymkę na kraniec północny miasta, gdzie się znajdowało nieznane nikomu prywatne mieszkanie, a zarazem miejsce nieszczęsnego wypadku. W klubach, salonach i buduarach, na galeryach parlamentu i w głównej spacerowej alei Hyde-Parku, o niczem innem nie mówiono dnia tego; w miarę zaś, jak nadchodziły szczegóły o cudownie pięknem dziewczęciu, ukrytem w Lindens, ciekawość arystokratycznych kółek towarzyskich zaostrzała się jeszcze więcej. Dzienniki same, opierając opowieść na mniej lub więcej do prawdy zbliżonej podstawie, wznosiły następnie gmach cały domysłów pełnych romantycznej, nieprawdopodobnej osnowy, a wprawiających w gniew najwyższy lorda Archibalda, który w imieniu brata wzywał wszystkie przekleństwa na głowy reporterów. Zrana wiedziano już nawet kim był uwięziony Robert Gale, oraz, że poznany przez Janinę, która go widziała przy boku zamordowanej ofiary, oczekiwał obecnie na dalsze śledztwo i ciężkie zapewne losy, jakie mu ono przeznaczy.

Więcej jednak nad ten pojedyńczy szczegół prawdziwy w rzeczy samej, zajmował wszystkich fakt, iż Vere Courtenay był ożeniony potajemnie, bez wiedzy świata i rodziny swej nawet, wśród zaś ogólnych na ten temat domysłów, biedna i niewinna Janka była echem wszelkiego rodzaju pocisków i przypuszczeń, tak, iż z przeróżnego rodzaju stanowisk, jakie jej nadawano, przechodziła wszelkie stopnie, od greckiej księżniczki z domu panującego, aż do prostej córki przekupki.

Biuletyny drukowane o stanie zdrowia dyplomaty pełnego nadziei i filaru stronnictwa zachowawczego, nader były niepomyślne, nic też dziwnego, że nietylko w domu, do którego tak niedawno młodą przywiózł małżonkę, ale i wśród wszystkich kółek przyjaznych utalentowanemu młodzieńcowi, zapanował smutek i niepokój. Co godzina, co chwila oczekiwano wieści o jego śmierci, o tragicznym końcu człowieka, któremu szczęście tak dziwnie sprzyjało dotąd.

W willi Lindens tymczasem, iskierka życia, nad którą wszyscy czuwali z niepokojem, przygasła i nikła stopniowo, przedłużając jednak wątły byt swój nad wszelkie spodziewanie lekarzy. Vere przytomny powiększej części, czuł ciągle delikatną dłoń Janki, chłodzącą jego czoło, lub trzymającą rękę jego rozpaloną, jak gdyby w ten sposób sił i spokoju dodać mu chciała. Widział ojca swego i siostry, poznawał lorda Archibalda, który łoża jego nie opuszczał prawie, przychodziły jednak chwile, w których świadomość jego niknęła, umysł ciemna otaczała pomroka, promień życia zaś bladł, przygasał i tak się rozchwiewał, iż obecni z trwogą tylko spoglądali na siebie, sądząc, że nadeszła ostatnia chwila, że duch znużony mękami konania wyrwał się nareszcie z ziemskiej powłoki.

Potem niezwykła siła młodości, siła każąca, według zdania lekarzy, mieć nadzieję wbrew wszelkim dowodzeniom rozsądku, przeważała w strasznej tej walce, i na pytające, niespokojne spojrzenia obecnych, przychodziła radośna odpowiedź, — Vere w starciu ześmiercią, raz jeszcze odniósł zwycięstwo, raz jeszcze pokonać się nie dał.

I wśród tej gnębiącej, okrutnej ciszy konania, młodziutka żona, nie pomna wyrządzonej sobie krzywdy i tylu gorzkich łez wylanych, niepomna niczego, prócz wielkiej swej miłości, żyjąca tchnieniem jego tylko, i zamierająca moralnie i fizycznie, w miarę gdy słabło ono, spędziła noc tę i dzień, a za nim dobę następną i wiele innych jeszcze, na kolanach u wezgłowia umierającego, wpatrzona w jego drogie rysy, chwytając oddech każdy, zanosząc przed tron Najwyższego modlitwę o zachowanie życia ukochanego, dla którego gotowa była w tej chwili wyrzec się wszystkiego, nawet nazwiska i szacunku ludzkiego, o który jej tak chodziło niedawno.

Cierpienie nadało delikatnej tej istocie nadludzkie prawie siły. Nieopuszczała łoża chorego ani na chwilę, jej tylko bowiem ręka umiała złagodzić ból i jego gorączkę, jej łagodne słowa zdołały ukoić walkę moralną, wstrząsającą nim w chwilach przytomności, a stokroć od fizycznych męczarni gorszą. Widząc, iż spokój jej wpływał zbawczo na rozgorączkowany umysł męża, nie była nigdy wzruszoną, nigdy nie okazała znużenia lub pośpiechu. Istota, która przed kilku dniami jeszcze zdawała się rozpieszczonem, delikatnem dzieckiem, potrzebującem na każdym kroku opieki i podpory, teraz z niepojętą siłą fizyczną i mocą charakteru, stała na czele wszystkich, opierając się na nieszczęściu, będąc dla obecnych pociechą i pomocą.

— Chory walczy tak dzielnie — zadecydował raz w końcu sir John Parker — iż zaczynam ufać, że dziś może nastąpić szczęśliwe przesilenie. Wszakże gdyby to dłużej potrwało, lękam się, że żona pielęgnowanie go własnem przypłaciłaby zdrowiem.

— Dziś się wszystko rozstrzygnie — uzupełnił doktor Gordon. Na dłuższą walkę ze śmiercią nawet i jego niepojęte siły wystarczyćby nie mogły.

. . . .

— Cicho! — wyszeptała Janka szóstego dnia wieczorem, podnosząc paluszek do ust. — Nareszcie zasnął!

Reszta domowników ostatecznie sił pozbawiona udała się na spoczynek, a sir John Parker tylko wszedł ostrożnie, na palcach, aby wraz z nią czuwać przy chorym. Przyjechał on w tej chwili z miasta, i po kilkogodzinnem niewidzeniu Vere'a stał u jego wezgłowia, wpatrując się w wychudłe i zmienione, ale zawsze bardzo piękne rysy, które zdawały się w tej chwili posągiem z białego marmuru wykutym.

Vere spał, spał tak spokojnie, iż równy, słaby jeszcze jego oddech zdawał się piersi nie podnosić wcale.

— Bardzo spokojny i głęboki sen — zauważył lekarz, pochylając się ku młodej kobiecie.— Gorączka się zmniejszyła; mam więc nadzieję, iż polepszenie powinno być trwałem.

I przewidywania jego sprawdziły się w zupełności: silna natura młodego człowieka odniosła zwycięstwo w ciężkiej ze śmiercią walce. Powoli, niedostrzegalnie prawie, siły zwiększały się, lecz postęp ten był tak mały, iż nikt, prócz żony jedynej, nie śmiał wierzyć w życie Vere'a; ona tylko ufała, że Bóg wysłucha jej modlitw i nie zabierze tego, co istnieniem był dla niej na ziemi.

— Sądzę — wyrzekł w końcu pewnego dnia sir John Parker iż możemy ufać w wyzdrowienie pana Courtenay'a, niebezpieczeństwo bowiem znacznie się już zmniejszyło.

Był to pierwszy promień pociechy i radości, wśród ciągłej grozy nieszczęścia; Janina odetchnąwszy swobodniej, znów w przyszłość z odwagą patrzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.